

Parczewski, Alfons J
Jan Ernest Smoler

ck

Peter Brock

JAN ERNEST
SMOLER.

USTĘP Z HISTORYI NARODOWEGO ODRODZENIA GÓRNYCH ŁUŻYC.

NAPISAŁ

A. J. Parczewski.

Odbitka z Kłosów Tomu XXXII, r. 1881.

WARSZAWA.
W DRUKARNI JÓZEFA BERGERA,
przy ulicy Elektoralnéj Nr. 14.

1883.

Pod smutną gwiazdą zaczynał się XIX-sty wiek dla szczątków słowiańskiego plemienia, które niegdyś przed laty zamieszkiwało obszerną przestrzeń ziemi, ciągnącą się od Ilmenawy na zachodzie do Bałtyku i dolnéj Warty a więc kraje, tworzące dziś główną podstawę monarchii pruskiéj. Na dalekim zachodzie, za Łabą, pomiędzy lewą jéj stroną a granicami staréj Marchii, skonało właśnie, wytrwałe i przez całe stulecia opierające się germanizacyi, narzecze Słowian Lüneburskich. Tam-to, po nad brzegami rzeki Jeeże, w dyplomatach *Jesne* zwanéj, a więc w słowiańskich czasach niezawodnie nazwisko Jasnéj noszącéj, w okolicy miast Łuczkowa (Hitzacker) i Luchowa (Lüchow), długo przechowywali opuszczoną przez wyższe stany mowę rodzinną, ze wszech stron otoczeni niemieckim żywiołem, chłopi słowiańscy; jeszcze w XVI wieku nie wiele korzystać mogli, czy téż chcieli, z niemieckich kazań, na co uskarżał się współczesny duchowny; ale w XVIII stuleciu siła zachowawcza ich narodowości była już złamaną, — ulegli niemieckiéj przewadze; zniknęła wśród nich mowa słowiańska, pozostał się tylko, odmienny pod względem zwyczajów i spo-

sobu życia, stroniący od sąsiednich Sasów, lecz już po niemiecku mówiący, lud hanowerskich Wendów. Powiadają, że w roku 1798 we wsi Kremlinie umarł wieśniak, nazwiskiem Warac, ostatni człowiek, który w tych stronach jeszcze *Ojcze nasz* odmówić umiał w języku praojców *). W innéj stronie polabsko-baltyckiéj Słowiańszczyzny, na blizkiém Polsce Pomorzu, w okolicach Rummelsburga, około tego samego czasu, gasły Kaszubskie szczątki **). W Meklenburgu już tylko nazwiska miejscowości wskazywały, że to niegdyś czysto słowiańska była ziemia. W XVI wieku istniały tu jeszcze niedaleko Łaby, w tak zwanéj *Jabelheide*, słowiańskie resztki, nawet i w połowie XVIII stulecia nie wymarło jeszcze ze szczętem tamtejsze słowiańskie narzecze, ale były to już tylko zapewne ostatnie drgnienia, pokaleczonéj, popsutéj, zmienionéj do niepoznania, mowy. Choćby i mniéj zepsutą była, nie zrozumieliby jéj siedzący na Meklenburskim tronie zniemczeni książęta, lubo pochodzący w prostéj po mieczu linii z krwi dawnych obotryckich wodzów, z bohaterskiego rodu Niklota i Przybysława. Śmierć i rozkład usuwały ostatnie etnograficzne pamiątki minionych wieków; nad Łabą i na Pomorzu zstępowały do grobu, poniewierane, prześladowane na każdym kroku przez tryumfujący Germanizm, niedobitki złamanéj narodowości.

---

*) Perwolf. „Giermanizacia bałtijskich Sławian." Petersburg. 1876. str. 49.

**) Die Ueberreste der Slaven auf der Südküste des baltischen Meeres, przekład z Hilferdinga w „Zeitschrift für Slavische Literatur. I. str. 97.

Życie, lubo słabe, istniało tylko wśród Serbów-Łużyckich. Oni jedni z pomiędzy plemion północno-zachodniéj Słowiańszczyzny, w krajach między Odrą a Łabą, zdołali przechować narodowość. W wiekach średnich, dopóki kipiała orężna walka z Niemcami, Serbowie Łużyccy okazywali daleko mniejszą siłę oporu od swych północnych pobratymców, od krwawo nieraz zapisanych w niemieckich kronikach Obotrytów; odkąd jednak walka orężna stanowczo rozstrzygniętą już była i Chrystyanizm zapanował na miejscu pogańskich bogów, słabsi *politycznie* Serbowie nad Szprewią okazali *etnograficznie* daleko więcéj siły zachowawczéj od trudnych do pobicia w otwartym boju Obotrytów i Pomorzan. Kiedy ci, pod berłem narodowego pochodzenia książąt zostający, szybko ulegali germanizacyi, podbici Serbowie Łużyccy zdołali przechować najdroższy skarb każdego narodu—mowę rodzinną. Lubo przestrzeń, przez nich zajmowana, była niewielką, lubo szlachta zupełnie, a miasta przeważnie były niemieckie; to przecież lud nad brzegami górnéj Szprewii, w okolicach Budyszyna i Chociebuża, pozostał wiernym swéj narodowości, tak dalece, że księża i pastorowie musieli dlań książki religijne wydawać w rodzinnéj mowie. Ale w XVIII wieku przyszły także ciężkie chwile dla łużycko-serbskiéj narodowości: mianowicie na dolnych Łużycach żywioł Słowiański topniał widocznie. Rzecz dziwna, że dolni Łużyczanie, którzy jeszcze w XVII wieku zajmowali dużo znaczniejszą przestrzeń ziemi od górnych, którzy pierwsi dali hasło do piśmiennictwa łużyckiego w ogóle, a nawet nieraz górnym swym braciom

dostarczali pastorów *), teraz popadli w zupełny stan odrętwienia i niemocy. W okolicach Sztorkowa i Bieżkowa, słowiańskich jeszcze w czasie wojny trzydziestoletniéj, w XVIII wieku nie było już i śladu serbskiego. Germanizowały się okolice Kalawy, Łukowa, Gubina, Żarowa, co chwila prawie zmniejszała się ilość serbskich parafii. W staréj Darbnie (Alt Döbern) ostatni serbski pastor, Lehman, umarł w roku 1814; w Cerkwicach i Lubniu, przy końcu zeszłego stulecia usilnie i ze skutkiem pracował *ad majorem Germaniae gloriam* smutnéj pamięci dyakon Hellwig **).

Na górnych Łużycach nie było także weseléj. „Mamy Serbów pomiędzy sobą, którzy się wstydzą po serbsku mówić", powiada w roku 1809 naoczny świadek. W szkołach zaledwie nieco czytać po serbsku uczono, o pisaniu serbskiém nie pomyślano ani w jednéj szkole, lud coraz mniéj dbał o swoję narodowość, poddawał się wpływowi niemieckich zwyczajów i niemieckiéj mowy, zarzucał ubiór narodowy, mianowicie od chwili, gdy podczas wojen francuzkich poznał obce ludy i stroje. Język kaleczyły germanizmy, wykształceni Serbowie wypierali się narodowości, usiłowania oświaty ludowéj w mowie rodzinnéj napotykały na każdym kroku przeszkody. W roku 1790, dwaj kandydaci teologii protestanckiéj, Szierach w Budyszynie i Janka w Bukiecach, wydali pierwszy numer pierwszego łużyckiego czasopisma, pod tytułem:

---

*) Zauważył to Jencz w Czasopiśmie Macicy Serbskiéj, 1880 r. str. 76.

**) Jencz w Czasopiśmie 1853—54. str. 140.

Miesacne pismo k rozwuczenju a k wokrzewjenju; ale już drugi numer był zakazanym i nie wyszedł wcale. Dłużéj nieco wychodził wydawany w r. 1809 w Budyszynie przez mieszczanina Jana Deuke: *Serski Powedar a Kurier*, lecz i ten spotkał się z zakazem rządowym *). Na domiar złego, na Kongressie Wiedeńskim, podczas powszechnego, jakby w prosektoryum anatomicznem, ćwiertowania narodów, spadło nieszczęście i na biedne Łużyce. Poprzednio, z wyjątkiem okolicy Chociebuża i Pienia, która jeszcze w XV stuleciu dostała się pód panowanie brandenburskie, Łużyce pozostawały pod jednym rządem; w r. 1815 nastąpiła chwila rozdziału. Południowa część górnych Łużyc, z miastem Budyszynem, została się pod rządem saskim; całe dolne Łużyce i północna część górnych, a w niéj miasta Kulow, Mużakow i Wojerecy, przeszły pod panowanie pruskie. W téj-to właśnie stronie łużyckiego kraju, wkrótce po rzeczonym politycznym rozdziale, w dniu 3-m Marca 1816 r. urodził się człowiek, który, gorącym patryotyzmem i pracą bez wytchnienia, podźwignąć miał z głębokiego letargu omdlałą narodowość serbską. Człowiekiem tym był syn biednego wiejskiego nauczyciela—imię jego dobrze znane w całéj Słowiańszczyźnie—Jan Ernest Smoler.

W samym prawie środku górno-łużyckiéj ziemi, w powiecie Wojereckim, niedaleko od miejsca, gdzie strumień Wolszynka wpada do Małéj Szprewii, leży cicha, kościelna wieś, Łućo, po niemiecku Merzdorf zwana. Tu

*) Jencz, tamże str. 86—89.

przyszedł na świat znakomity serbsko-łużycki patryota. Ojciec jego, Jan Karol Smoler, urzędowo nazywający się Schmaler, (bo Niemcy na Łużycach przechrzcili po swojemu nietylko miejscowe ale i rodowe nazwiska), był nauczycielem wiejskim, a zapewne, co zwykle w parze chodzi, i kantorem miejscowego ewangelickiego kościoła; matka była dobrą Serbką, i młody chłopiec w domu zwykle nie rozmawiał inaczéj, tylko po serbsku. Było to wówczas niełada osobliwością, bo, po większéj części, niemiecki język panował w domach pastorów i nauczycieli serbskiego pochodzenia. Z Łuća w r. 1823 przenieśli się Smolerowie do Łazu (Lohsa), wsi także kościelnéj, położonéj nieco daléj na zachód nad Wielką Szprewią, i tutaj Jan Ernest spędził lata dziecinne, ztąd w czternastym roku życia przeszedł do gimnazyum w Budyszynie. Stary Smoler, z konieczności zostawszy w r. 1815 pruskim poddanym, nie mógł przecież zapomnieć saskich czasów i nie rad był syna widzieć pruskim obywatelem; usłyszawszy od kogoś, że pięć lat pobytu na saskiéj ziemi do nabycia obywatelstwa wystarcza, posłał go nie do pruskiego, lecz do saskiego gimnazyum. To było głównie powodem, dlaczego młody Smoler dostał się do Budyszyna.

Że nie gdzieindziéj, tylko w górno-łużyckiéj stolicy uczęszczał do gimnazyum, było to okolicznością dla przyszłéj patryotycznéj działalności Smolera bardzo przyjazną. Tutaj studenci serbscy stanowili zwykle piątą lub szóstą część ogółu gimnazyalnéj młodzieży, a więc procent dużo znaczniejszy, niż w sąsiednich podobnych zakładach naukowych. Przytém, od czasu do czasu, mło-

dzież serbska w Budyszynie, lubo słabe, dawała przecież oznaki życia. Jeszcze z lat 1753—55 znane są łużyckie pożegnalne pieśni budyszyńskich primanerów, wybierających się na uniwersytet do Lipska lub Wittenbergi. O wiele późniéj, już w bieżącém stuleciu, zawiązywał się nawet dwa razy rodzaj dorywczego kółka studenckiego: raz w czasie, gdy Andrzéj Seiler chodził do gimnazyum i niezawodnie z jego inicyatywy; nieco późniéj jeszcze kierował takiémże koleżeńskiém stowarzyszeniem Jan Kilian. Nazwiska obudwóch studentów zapisały się potém w historyi serbsko-łużyckiéj narodowości. Kilian, jako pastor, kierował serbską osadą staroluteranów, którzy, uchodząc przed doraźnemi unifikacyjnemi krokami rządu pruskiego, osiedlili się w Texas; Seiler — to ukochany pieśniarz łużycki. Owe studenckie kółka były jednak tylko dorywczemi próbami bez żadnéj organizacyi; zawiązywały się pod wpływem jednego lepiéj usposobionego studenta, a ustawały z jego wyjazdem. Nie istniało nic podobnego w chwili, gdy Smoler przybył do gimnazyum. Garstka serbskich studentów żyła w rozpierzchnieniu; o nauce języka serbskiego w gimnazyum nikt nie pomyślał; młodzież zapominała mowy ojczystéj, lub przyzwyczajała się spoglądać na nią z góry, jako na marną chłopską gwarę, niegodną ust wykształconego człowieka. Smutne to były chwile dla młodego chłopca, który w rodzicielskim domu, w Łuću i w Łazie, w téj właśnie *chłopskiéj gwarze* słyszał od ukochanéj matki pierwsze słowa pieszczoty i pierwsze rady na drogę życia. Bolesne rozczarowanie przygniatało młodzieńczą pierś Smolera, gdy widział, że całe życie, ruchliwe i bogate, kipiące w obrębie

miejskich murów, wśród opromienionych historyczną przeszłością baszt Budyszyna, było nawskroś niemieckie, a biedna mowa prastarych mieszkańców łużyckiéj ziemi kryć się musiała w ubogich zakątkach przedmieścia, i tylko niekiedy, jakby z rumieńcem wstydu, odzywała się na ulicach miasta. Ale młody Smoler nie upadał na duchu; dzielna, energiczna dusza rwała się do czynu. Piętnastoletni chłopiec postanowił, przynajmniéj w otoczeniu kolegów, wydobyć z zaniedbania ukochaną rodzinną mowę. W tym celu powziął myśl gromadzenia u siebie dwa razy tygodniowo łużyckich współtowarzyszów, ażeby wspólnie wprawiać się w serbskie czytanie i pismo, i praktycznie poznawać gramatyczne prawidła. Chcąc projekt swój wprowadzić w życie, na początku 1831 r. udał się z prośbą o pozwolenie do rektora gimnazyum. Był nim podówczas staroświeckiego pokroju Niemiec, człowiek z góry i wyniośle traktujący serbską narodowość i mowę, ale wolny przynajmniéj od dzikiéj, zaciętéj nienawiści, tak często zaślepiającéj Niemców w stosunkach do Słowiańszczyzny. Pobłażliwie wysłuchał projekt Smolera, i dał pozwolenie na bezcelowe, podług jego mniemania, próby kształcenia się w języku, który za ćwierć wieku zniknąć miał z powierzchni ziemi. Nie spełniły się proroctwa pana rektora: gdyby dożył dzisiejszych dni, zobaczyłby własnych wnuków, z których jeden jest serbskim pastorem na wsi, drugi zaś, referendaryusz sądowy w Budyszynie,—wiceprezesem serbsko-łużyckiego stowarzyszenia *Lumir*.

Otrzymawszy pozwolenie rektora, zapragnął jeszcze Smoler bliższych rad i wskazówek praktycznych dla urzeczywistnienia swego projektu, i w tym celu poszedł do

wyższego pastora budyszyńskiéj parafii. Pastorem tym był Andrzéj Lubienski, mąż bardzo wpływowy, dobrze znana i otoczona szacunkiem w kronice narodu Łużyckiego osobistość. Dziecię ludu, syn gajowego miejskich lasów, zamłodu gęsi pasał u stóp Czornoboha; obdarzony niezwykłą wytrwałością, jéj zawdzięczał, że mógł ukończyć budyszyńskie gimnazyum. Studentem jeszcze zaczął gromadzić przysłowia i pieśni ludowe; w Lipsku, gdzie studyował teologią, odnowił podupadłe w czasie wojen francuzkich kaznodziejskie łużyckie towarzystwo; wreszcie, osiadłszy jako pastor w Budyszynie, wydawał po serbsku religijne książki dla ludu, i dbał, aby parafia, powierzona jego duchownéj opiece, mogła w własnym języku słyszéć i czytać słowo Boże. Lubienski kochał niewątpliwie mowę, któréj pieśń wykołysała go w chacie ojców, u podnóża pięknych gór łużyckich; lecz brakło mu silnéj wiary w przyszłość, przewaga zewnętrznych okoliczności złamała hart młodzieńczy.

Smutne położenie upadającéj, oblanéj falami potężnego germanizmu narodowości, napełniało serce Lubienskiego goryczą; nie przypuszczał możliwości trwałego zachowania serbskiego języka, nie wierzył, aby serce silniéj zabić mogło w ciężko niemieckim obuchem zranionéj piersi narodu. Stał, jak żołnierz na straconym posterunku, bez jutra, bez wiary w przyszłość; myślał, że znajduje się już przy śmiertelném łożu konającéj narodowości. Nadziei ratunku nie miał, ale odstąpić nie chciał.

Gdy młody Smoler przyszedł ze swym projektem do Lubienskiego, sądził, że znany serbski pisarz, władający pięknym językiem na kazalnicy, doda mu zachęty i u-

znania. Omylił się. Lubienski wręcz odradzał wykonanie projektu, uważając całą pracę w tym kierunku za straconą i daremną, której rezultatem mogła być tylko niechęć Niemców, a niewdzięczność Serbów. Niejednego podobna odpowiedź z ust, z których czego innego można się było spodziewać, byłaby zraziła zupełnie. Smoler przecież nie zraził się, zebrał kilkunastu kolegów, celem wspólnéj nauki tego, czego rządowa szkoła dać nie chciała. Wprawiano się więc w serbskie czytanie i pismo, uczono się gramatyki. Pomocniczych książek wówczas prawie jakby nie było; na krótko przedtém wydana gramatyka Seilera była bardzo niedostateczna; biblia zastępować musiała cały szkolny apparat serbskiéj młodzieży. Kółko to trwało stale do roku 1836, to jest tak długo, póki Smoler chodził do gimnazyum. Około tego samego czasu, na widowni łużyc'iego życia w Saksonii nastąpił fakt bardzo pomyślny. Na skutek usilnych starań Fryderyka Klina, członka Rady Miejskiéj w Budyszynie i posła na Drezdeński Sejm Krajowy, naukę serbskiego czytania w szkołach początkowych do pewnego stopnia wyraźnym przepisem prawnym obwarowano. Zastrzegał to § 28 ustawy o szkołach elementarnych z dnia 6-go Lipca 1835 roku.

Po złożeniu abituryenckiego egzaminu, Smoler, uważając, że na stanowisku pastora może najskuteczniéj dla współziomków pracować, zamierzał wyjechać do Lipska dla słuchania teologii protestanckiéj. Lipski uniwersytet był oddawna główném ogniskiem, do którego zdążała zwykle serbskołużycka młodzież. Od roku 1716 istniało tam pomiędzy akademikami łużyckie kaznodziej-

skie stowarzyszenie (Lausitzer Predigergesellschaft). Właściwie stowarzyszenie to powinniśmy nazywać łuzackiém, bo należeli doń młodzi teolodzy, nietylko Serbowie, ale i Niemcy, z całéj prowincyi Luzacyi, nie w etnograficznéni, lecz w geograficznem, w ogólném tego słowa znaczeniu. Zadaniem tego stowarzyszenia były praktyczne ćwiczenia przyszłych kaznodziejów. Należący do niego Serbowie przygotowywali się i do serbskich kazań. Oczywiście, narodowych celów nie było w tém wcale: młodzi kandydaci wiedzieli z góry, że zostaną w przyszłości przewodnikami serbskich parafij, więc zaprawiali się do kazań serbskich; prawdopodobnie z tą samą gorliwością wprawialiby się w litewskiéj wymowie, gdyby wiedzieli, że wśród litewskiéj ludności w Prusach Wschodnich przyjdzie im w przyszłości urzędować. Język był tylko środkiem do głoszenia Ewangelii, nie zaś celem samym w sobie. Takie poglądy panowały w akademickiém kółku, takimi byli po większéj części pastorowie łużyccy.

Bądź co bądź, Lipsk ciągnął Smolera. Skończyło się jednakże tylko na projekcie, okoliczności zrządziły inaczéj. Wybierającą się w podróż młodzież zwołał rektor gimnazyum do siebie i odczytał reskrypt rządu pruskiego, zakazujący, z powodu rozszerzonych w Lipskim uniwersytecie zasad demokratycznych, uczęszczać do niego pruskim poddanym. Z początku Smoler powoływał się na pięć lat pobytu w Saksonii i nabyte z tego powodu saskie obywatelstwo. Pokazało się wówczas, że sam fakt zamieszkiwania dostatecznym nie był i o saskiém obywatelstwie mowy być nie mogło.

Trzeba się było wyrzec Lipska i pomyśléć o innym, pruskim uniwersytecie. Z razu Smoler nie wiedział, co począć dalej; dopiéro list szkolnego kolegi, studyującego teologią katolicką we Wrocławiu, skierował go w tę stronę. Był to znowu fakt dla duchowego rozwoju Smolera bardzo szczęśliwy. Wprawdzie nie znalazł tu w studenckich kołach tych łużyckich tradycyj, z któremi spotkałby się w Lipsku; ale za to otarł się o innych ludzi, wszedł w inne gorętsze koło, zkąd lepszego ducha i szerszego na rzeczy słowiańskie poglądu mógł zaczerpnąć.

W starym piastowskim grodzie przebył Smoler najpiękniejsze lata młodości. Były to lata bardzo czynne, pełne najlepszych zadatków na przyszłość. Wśród fachowych studyów teologii protestanckiéj, myśl pracy dla dobra małéj, zewsząd pognębionéj i poniewieranéj narodowości łużyckiéj, zaczyna przyświecać duszy Smolera coraz jaśniéj, — wkrótce zostanie jedyną gwiazdą przewodnią jego życia, w obec któréj zbledną wszystkie inne cele i pragnienia. Przybywszy do Wrocławia, zbliżył się Smoler do kółka polskich studentów, chodził na ich zebrania, nauczył się po polsku. Polski język był tym sposobem pierwszym z słowiańskich, z którym zaznajomił się młody łużycki patryota; poznał wtedy naocznie, że słowiańska garstka, ocalona nad Szprewią, posiada bardzo blizkich, bez porównania od niéj liczniejszych pobratymców, opartych na długiéj historycznéj przeszłości, mających bogate piśmiennictwo i do literackich celów wykształcony język. Zawrzéć podobną znajomość było tém samém, czém dla wyrywającego się z toni znaleźć grunt pod nogami. Otucha spływała do zasmuconej duszy.

Podobnie jak w Budyszynie, zaczyna myśléć o połączeniu serbskich kolegów w jedno bratnie kółko. Dowiedział się o tém Rösler, Niemiec rodem z Łużyc, późniejszy członek sejmu frankfurckiego, który nosił się także z myślą założenia akademickiego towarzystwa wspólnego dla serbskiéj i niemieckiéj młodzieży, pochodzącéj z jego rodzinnéj prowincyi. Pod hasłem nauki, porozumieli się wkrótce dwaj młodzi ludzie, należący do dwóch narodowości, i stanął gotowy projekt stowarzyszenia akademickiego, mającego na celu poznawanie przeszłości i teraźniejszego położenia, języka i zwyczajów ziemi łużyckiéj. W roku 1838 senat akademicki z rektorem Abeggiem na czele zatwierdził statut; protektorem towarzystwa został professor Gustaw Adolf Stenzel, który niedawno przedtém, ogłoszeniem zbioru dyplomatów szląskich i górnołużyckich, zamanifestował swój naukowy interes dla przeszłości łużyckiego kraju. Do stowarzyszenia przystąpiło zaraz pięciu Serbów i siedmiu Niemców.

Wrocławskie naukowe kółko, podobnie jak kaznodziejskie w Lipsku, opierało się także, jak widzimy, na prowincyonalnéj, a nie na narodowéj zasadzie, Niemcy i Serbowie kolegowali w jednéın stowarzyszeniu, niemiecki język dominował w niém z konieczności. Lecz, postawiwszy sobie za jedno z zadań poznanie etnograficzne ludu, kółko wrocławskie musiało, choćby mimowoli, uderzyć w narodową strunę. Zaraz na pierwszém zebraniu, Smoler odczytał rzecz o górnołużyckich pieśniach ludowych. W ogóle serbska sekcya była najruchliwszą w stowarzyszeniu, a duszą jéj—Smoler. Jeszcze będąc studentem w Budyszynie, zaczął zbierać pieśni ludowe; podczas

feryj szkolnych, gdy rówieśnicy szukali zabaw właściwych młodemu wiekowi, Smolera ulubioną rozrywką było wsłuchiwać się w melodyą serbskiego śpiewu i zapisywać słowa pieśni. Rozpoczęty za gimnazyalnych czasów zbiór etnograficznych materyałów rósł i poważniał coraz więcéj podczas uniwersyteckich wakacyj. Młody akademik robił coraz dalsze od rodzicielskiego domu wycieczki. Ułatwiało je dogodne geograficzne położenie Łazu, w samym prawie środku górnych Łużyc, niezbyt daleko od dolnych. W tych wędrówkach, po raz pierwszy poznał Smoler naocznie granice i rozległość swojéj niewielkiéj, ściśniętéj od Niemców, ojczyzny.

Jednocześnie nie przerywał stosunków z Budyszynem; pisywał często listy do tamtejszych gimnazyastów serbskich, zagrzewając ich ducha i zachęcając do pracy nad językiem ojczystym. Rady Smolera nie były bezowocne, ziarna padały na urodzajną rolę. Wsród młodzieży łużyckiéj budziło się coraz lepsze usposobienie; dwaj studenci: Karol August Mosak (Mosig) z Nieznarow, późniejszy tłómacz na niemiecki język „Starożytności Słowiańskich" Szafarzyka, i Fryderyk Imisz, dzisiaj pastor w Hodziju (Göda), człowiek niepospolitych zasług dla Łużyc, a taką powagą otoczony wśród współziomków, że go Niemcy *Serbskim Papieżem* (der wendische Papst) przezwali, luźne przedtém i nieokreślone zebrania serbskich gimnazyastów zamienili w stałe stowarzyszenie. W dniu 25 Lutego 1839 r. w studenckiéj izdebce Imisza, na ulicy zwanéj *aussere Lauengasse,* na rogu któréj stoi dziś dom mieszczący w sobie drukarnią i redakcyą *Serbskich Nowin,* dziesięciu uczniów z trzech wyższych klass

gimnazyalnych założyło serbskie stowarzyszenie, pod nazwą: *Societas slavica budissinensis.* Rektor Siebelis udzielił pozwolenia i zatwierdził statut, którego pierwszy paragraf stanowił, że: *celem stowarzyszenia jest, aby każdy Serb poznał lepiéj mowę swą ojczystą, aby jéj nie zapomniał, lecz wyuczył się tak dobrze, iżby kiedyś mógł nieść pożytek Serbom a cześć Słowianom.* Stowarzyszenie to istnieje dotąd; w albumie jego zapisane jest nazwisko niejednego studenta, który w dojrzałych latach pracował dla dobra Łużyc. Po Mosaku i Imiszu kierował niém, jako starszy, Domaszka, po nim Krystyan Bohuwier Pful, zasłużony potém wydawca „Serbsko-Niemieckiego Słownika"; późniéj jeszcze Karol August Jencz, obecnie pastor w Palowie i historyk Serbów Łużyckich. Gimnazyalne stowarzyszenie dało bodźca do innych tego rodzaju. W Pradze powstała *Serbowka,* kółko uczącéj się tam łużyckiéj młodzieży; wśród budyszyńskich seminarzystów pedagogicznych zawiązały się dwa stowarzyszenia: w katolickiém seminaryum *Wlada,* w ewangelickiém *Swoboda;* w Lubiju studenckie kółko otrzymało nazwę: „*Żiwa.*" Wszystkie te stowarzyszenia oddają niewątpliwe usługi sprawie oświaty na Łużycach; nie wykraczając ani na chwilę z granic legalności i porządku, utrzymują przywiązanie do mowy ojczystéj wśród młodzieży serbskiéj, budzą w niéj zamiłowanie nauki i pracy, a podniecaniem szlachetnéj emulacyi nabierają znaczenia bardzo cennego środka pedagogicznego.

W tym samym prawie dniu, w którym gimnazyalne serbskie kółko otrzymało urzędowe zezwolenie od rektora, dnia 24 Kwietnia 1839 r. zawitał do Budyszyna

gość z dalekiéj strony, Ludewit Sztur, Słowak, podówczas studyujący w Halli, późniéj tak głośny w słowackiéj historyi człowiek; przybył umyślnie do Łużyc, aby się naocznie przekonać, czy żyje jeszcze ocalona z pogromu słowiańska garstka nad Szprewią. Przez Lubienskiego i Klina trafił na świeżo zawiązane stowarzyszenie; zgromadzano się w hotelu pod „Złotym Lwem“ i tu nastąpiło bliższe poznanie. W Budyszynie bawił Sztur kilka dni; otoczony kółkiem serbskich studentów, młody słowacki entuzyasta zwiedzał piękne okolice, wdzierał się na górę Czornoboha. W przyjacielskiéj rozmowie, serbska młodzież słyszała z ust pobratymca z pod Tatrów słowa zachęcające do wytrwałości i czynu; z zadziwieniem i radością dowiadywała się o ruchu narodowym, budzącym się wśród Czechów i Słowaków. Wrażenie było ogromne. Wiosenne dni owego roku były prawdziwém wiosenném świętem odradzającéj się łużyckiéj młodzieży. Choć Sztur wyjechał, nie ustawały nastrojone na poetyczną nutę wycieczki. *Flinc* pod Howniowem, blizko Budyszyna położona, posępnie romantyczna miejscowość, gdzie podług podania spoczywa w nurtach głębokiéj i ciemnéj tutaj Szprewii strącone z wyniosłego brzegu pogańskie bożyszcze, ciągnęła rozgorączkowane umysły studentów. W cichy księżycowy wieczór schodzili się w skalistém ustroniu, opowiadali sobie o tém, co na sercu leżało, o Serbach i Słowiańszczyznie,—dopiéro głos bijącéj w mieście północy budził rozmarzonych. Inną razą poszli na Czornoboha; Domaszka czytał pieśń swego utworu: huczne „sława“ rozlegało się pośród skał

i drzew na cześć Miliducha, króla serbskiego z czasów pogaństwa i niepodległości *).

Odwiedziny Sztura w Budyszynie, z jednéj strony głęboko wryły się w pamięć młodych Serbów, z drugiéj zaniosły wieść o Łużycach do pokrewnych słowiańskich krajów, przyczyniły się do zawiązania stosunków z pobratymcami. Wprawdzie już dawniéj Seiler w Lipsku spotkał się z Palackim i Milutinowiczem; lecz teraz dopiéro, za sprawą Sztura, zawiązują się bliższe stosunki. *Kwiety*, wychodzące wtedy czasopismo czeskie, drukuje korrespondencye młodych Serbów; Jan Kollar, w liście z dnia 22 Maja 1839 r. doradza Łużyczanom założenie *Maticy*, na wzór istniejących już tego rodzaju stowarzyszeń wydawniczych, czeskiego w Pradze i południowo-serbskiego w Peszcie. W Presburgu słowaccy patryoci, interesujący się w ogóle Słowiańszczyzną, lecz nie znający stosunków nad Szprewią, oczekiwali wiadomości o śmierci „ostatniego Łużyczanina;" tymczasem list z Budyszyna powiadał zupełnie co innego: donosił, że młodzież łużycka żyje, żyć pragnie i dla kształcenia się w języku łużyckim stowarzyszenie zakłada. Dobra, niespodziewana nowina, zamiast oczekiwanéj żałobnéj wieści o śmierci narodu, zrobiła silne wrażenie wśród życzliwych pobratymców.

Łatwo można pojąć, z jaką radością dowiedział się o [illegible]wiązaniu stowarzyszenia Smoler. Widział, że usiło-

*) [illegible]egoły o serbskiém stowarzyszeniu gim[illegible]azyalném Jencza w cz[illegible]iśmie Maticy Serbskiéj. 1865 r. str. 253—310.

wania jego z czasów uczęszczania do gimnazyum nie poszły na marne. Wkrótce po urzędowém zatwierdzeniu Kółka, pisał list z Wrocławia do młodych kolegów, „kochanych braci, wiernych Serbów“, jak ich nazywa, przesyłając pieśni Scilera, wraz z bardzo praktycznemi radami co do dalszéj działalności. List ten, zakończony gorącemi słowami zachęty do wytrwania przy narodowości i mowie ojczystéj, podpisał Smoler w imieniu sekcyi Serbskiéj Łużyckiego Stowarzyszenia w Wrocławiu *).

Był w niéj podówczas przewodniczącym, a jako gorliwy serbskołużycki patryota, zaczynał już być znanym nietylko w koleżeńskiém kole, lecz i w tych sferach, które po za granicami jego maleńkiéj ojczyzny interesowały się sprawą łużycką. Sztur w liście do budyszyńskiéj młodzieży, pisząc o zatrzymaniu się podczas swojéj podróży łużyckiéj w Łazie, donosi, że odwiedził zacnych rodziców Smolera, „waszego odznaczającego się towarzysza.“ W innym liście do serbskich studentów od Karola Lambla z Pragi, nazwisko młodego patryoty wspomniane jest tuż przy nazwisku Klina, dzielnego obrońcy praw języka serbskiego na sejmie Drezdeńskim **).

---

*) Listy do gimnazyalnego stowarzyszenia, pisane z Pesztu, Presburga, Pragi i Wrocławia, także od niektórych życzliwych Niemców, jak Roesler i archeolog Preusker, drukowane w czasopiśmie *Łužičzan*. 1879—80. Nr. 6, 8.

**) List ten w *Łužičzanie* nosi datę 30 Stycznia 1839 r. Jest to widoczna omyłka, skoro mowi o podroży Sztura, odbytej na wiosnę tegoż roku. W każdym razie pochodzi z owéj mniéj więcéj epoki, gdyż zawiera ukłony dla Lubieńskiego, ktory umarł w Marcu 1840 roku.

Około tego samego czasu, w którym, z przybyciem Sztura do Budyszyna, padła na łużycką ziemię pierwsza iskra powszechnego ruchu odradzania się ludów słowiańskich, zbliżył się Smoler w Wrocławiu do innego przedstawiciela tego kierunku. Zanim jednak o tém powiemusimy się koniecznie przypatrzyć nieco owemu ruchowi odrodzenia, który, w chwili gdy Smoler na czele młodych Serbów rozpoczynał swą działalność, powoływał do życia liczne, uciśnione i zapomniane narody słowiańskie. Różne przyczyny złożyły się na ten słowiański renessans. Współdziałały tu pierwiastki społecznéj i literackiéj natury. Zasady równości obywatelskiéj, wygłoszone na paryzkim bruku, żołnierze armii Napoleońskiéj na ostrzach swych bagnetów roznieśli po całym świecie, zanieśli je tam nawet, gdzie orężem z niemi walczono. Poznano, że stany uprzywilejowane nie są jeszcze wszystkiém, że nietylko dwory szlacheckie, ale i chłopskie chaty są mieszkaniem człowieka zasługującego na szacunek i opiekę prawa. W ziemiach słowiańskich, zostających pod berłem domu Habsburgów, lud był czeskim, słowackim, serbskim, słoweńskim; złożona z renegatów, lub napływowych pierwiastków, szlachta, była niemiecką, madjarską lub włoską. Teraz i lud zaczynał powoli odczuwać, że istnieje na świecie, a język jego ma prawo do życia. Z drugiéj strony, na polu naukowém, języki żyjące i zwyczaje ludu stają się coraz więcéj przedmiotem uczonych studyów. Z dwóch stron, praktycznéj i teoretycznéj, podniecany ruch słowiański przybiera coraz większe rozmiary. Stojące na uboczu historyi narodowości powstawały z gruzów, niektóre prawie z mogiły: Dawno

przerwane, lub nieistniejące przedtém piśmiennictwa występowały na widownią; początki z razu były bardzo skromne i ubogie: wydawano zbiorki pieśni ludowych, pisano gramatyki praktyczne i słowniki. Gdzieindziéj, w społeczeństwach rozwiniętych, byłyby to rzeczy zupełnie drugorzędnego znaczenia; ale na tym gruncie, na którym powstawały, przy uwzględnieniu warunków otoczenia, drobne te prace nabierały doniosłości historycznego faktu. Założenie gazety było wypadkiem pierwszorzędnym; z silniejszym liryzmem wyśpiewana piosenka budziła niezwykły zapał w narodowych kołach. Jutrzenka młodości w ślicznych różowych barwach zaczynała wschodzić dla zupomnianych lub nieznanych przez Europę, jakby budzących się z długiego snu, ludów. Nad Wltawą i Dunajem, nad Sawą i Adryatykiem rozpoczęła się epoka umysłowego odrodzenia, epoka, pełna młodzieńczych uniesień, poświęceń niepospolitych, i mrówczych, katakumbowych prac przy dźwiganiu fundamentów zrujnowanych narodowości. Wszędzie zjawiają się ludzie, niezawsze genialni, niezawsze nawet obdarzeni wyższemi zdolnościami, nieraz bez wielkiego naukowego przygotowania, ale zawsze silni charakterem i wytrwałością, którzy, zrozumiawszy prąd czasu, potrafili ciepłem szlachetnego serca osłonić i wypielęgnować kiełkujące pierwiastki życia narodowego. W tym młodzieńczym ruchu ludów słowiańskich było także wiele niemożliwych marzeń i zachwytów, i—co zwykle w parze chodzi,—wiele rozczarowań; zdarzały się omyłki, szukano nieraz lekarstwa, które nie było lepszém od choroby; ale po większéj części, na dnie nawet błędnych i chybionych usiłowań, spoczy-

wały szlachetne pobudki: „święta miłość kochanéj ojczyzny“ była motorem.

W jedném z naczelnych miejsc słowiańskiego ruchu, stoją dwaj niepospolici ludzie, obaj Słowacy, synowie téj ziemi, na któréj niegdyś przed wiekami Cyryl i Metody głosili słowo Boże. Paweł Józef Szafarzyk naukowemi swemi pracami buduje bardzo szerokie umiejętne podstawy dla pierwotnych dziejów i historyi literatury ludów słowiańskich. Współczesny mu wiekiem, Jan Kollar, jest poetycznym inicyatorem ruchu. Będąc studentem w Jenie, zdala od rodzinnéj ziemi a w bliskiém sąsiedztwie słowiańskich niegdyś krajów, gdzie tylko nazwiska geograficzne żywo przypominały o wygasłém przed wiekami życiu słowiańskiém, rozmyślał o ciężkich klęskach, zadanych Słowiańszczyźnie przez Niemców. Tam poznał i pokochał Minę Szmidt, córkę pastora, którego przodkowie pochodzili z Łużyc, i w niéj upostaciował sobie losy Połabskiéj Słowiańszczyzny. Uczucie miłości, zlane z uczuciem patryotyczném, poeta wykołysał w mistyczny ideał, na cześć którego wyśpiewał słynną *Córę Sławy* (Slavy Deera). Poetyczny ten utwór został sztandarem kierunku.

Wenelin, Rusin, czy też Słowak węgierski, zmarły w tym samym roku, w którym Mosak i Imisz zakładali kółko studenckie w Budyszynie, zwraca uwagę na daleką Bulgaryę; książką o *dawnych i dzisiejszych Bulgarach* robi wrażenie w bardzo wówczas szczupłéj garstce jako tako oświeconych Bulgarów, budzi patryotyczno-literacką działalność Apriłowa. Wuk Karadzicz gromadzi bogate zbiory pieśni narodowych serbskich; w Chorwacyi

Ludewit Gaj w r. 1835 rozpoczyna dziennikarstwo i daje hasło do tak zwanego *illiryjskiego* kierunku. W małym narodzie Słoweńców, w tym samym czasie, na który przypada studencka działalność Smolera na Łużycach, zbiera się kółko uniwersyteckiéj młodzieży w Hradcu, w celu wspólnéj* pracy nad krzewieniem piśmiennictwa słoweńskiego. Antoni Murko, Orosław Caf i Stanko Vraz, byli duszą téj młodzieży. U Czechów ruch odrodzenia zaczął się nieco wcześniéj. Odnalezienie słynnych rękopismów, będących zresztą w nauce dotąd jeszcze przedmiotem sporu, obudziło wiele życia. Założenie Muzeum i Maticy było prawdziwą epoką w narodowym ruchu czeskim.

Nad Wltawą jednak, pomimo energicznego oddziaływania, nieprzyjazne wpływy minionych stuleci były bardzo silne. Czeski naród, zagrożony germanizacyą, miał do przezwyciężenia przeszkody daleko większe, niż opanowana przez Turcyę Słowiańszczyzna południowa. Musiał się cały odkopywać z gruzów, któremi przez białogórską bitwę zasypanym został. Lubo ani pod względem obszaru, ani pod względem historycznéj przeszłości, Łużyce i Czechy porównane być z sobą nie mogą; to przecież, w owych czasach, podobnie jak w Budyszynie, lepiéj ubrany człowiek odezwaniem się głośném po serbsku zwracał uwagę przechodniów,—tak na ulicach Pragi palcami pokazywano sobie czeskich „vlastenców.“ *)

---

*) Tak opowiada Jakob Maly: „Nasze znovuzrozeni.“ I. str. 9.

Jednym z ówczesnych przedstawicieli Czeskiego odrodzenia był Dr. Purkynie, professor Wrocławskiego Uniwersytetu, głośny fizyolog, patryota gorący i serdeczny przyjaciel pobratymczych usiłowań. Dowiedziawszy się o działalności Smolera w kole serbskiéj młodzieży, zaprosił go do siebie.

W domu uczonego lekarza czekało młodego Łużyczanina nader życzliwe przyjęcie. Z ciekawością, opartą na współczuciu, wypytywał Purkynie Smolera o nieznane sobie szczegóły słowiańskiego życia nad Szprewią, a przejęte patryotycznym duchem odpowiedzi tak dobrze go usposobiły, że sam się ofiarował z gotowością nauczenia go po czesku. Odtąd, w każdą niedzielę, między jedénastą a dwunastą godziną w południe, razem z kilku młodymi Polakami, chodził Smoler na wykład czeski do mieszkania Purkyniego. Wkrótce znajomość przybrała ściślejszy charakter. Purkynie przyszedł nawet z materyalną pomocą niezamożnemu studentowi teologii, powierzywszy mu udzielanie lekcyi dwom synom i nadzór nad obszerną swą biblioteką. Biblioteka ta, bogata mianowicie w dział słowiański, była dla Smolera prawdziwym skarbcem, z którego czerpać mógł znajomość języka i literatury czeskiéj i w ogóle rzeczy słowiańskich.

Poznanie dwóch najwięcéj do łużyckiego zbliżonych pobratymczych języków nasunęło może, a w każdym razie niezmiernie ułatwiło Smolerowi powziętą przezeń myśl poprawienia bałamutnéj i w najwyższym stopniu wadliwéj pisowni łużyckiéj. Dla rozwoju piśmiennictwa, niejednostajna i zgoła nieodpowiednia językowi, pisownia, była dotąd niemałą przeszkodą; podzielony bo-

wiem religijnie, politycznie i etnograficznie, maleńki naród, rozdzielała jeszcze i pod względem piśmiennictwa. Już to alfabet niemiecki był zawsze w użyciu u Łużyczan; co do zasad pisowni, w najstarszych drukach postępowano sobie bardzo dowolnie. W najdawniejszym górnołużyckim druku, katechizmie Lutra, wydanym przez Waricha w roku 1597, jeden i ten sam dźwięk oddawany był niéraz różnemi znakami. Późniéj wyrobiły się w górnołużyckiém piśmiennictwie dwie pisownie, różne w miarę wyznania piszących: inaczéj pisali katolicy, inaczéj protestanci. Dla katolickiéj pisowni zasady zbudował jezuita Ticinus, autor wydanéj w Pradze w r. 1679 książki pod tytułem: *Principia linguae vendicae;* podstawy protestanckiéj pisowni ułożyli Kacper Zacharyasz Bierling († 1695) i Jerzy Mathäi († 1732), dwaj pastorowie, pierwszy w Porszycach, drugi w Khołmie. Oba systemata były bardzo wadliwe, a co najgorsza, rozchodziły się w wielu punktach; tak np. na oddanie dźwięku *c* ewangelicy używali znaku *z*, katolicy zaś aż dwóch znaków *cz*, głoskę *s* ci ostatni wyrażali jedną, pierwsi zaś dwiema literami; dźwięk *ł* protestanci oddawali za pomocą przekreślonego *l*, kiedy katolicy, stosując się poniekąd do fonetycznéj właściwości, panującéj w zachodniéj części górnych Łużyc, pisali natomiast *w*. Wspólnemi były *sch* i *cz* dla wyrażenia brzmień *sz* i *č*. W obec podobnego rozdziału pisowni niemożliwém było drukowanie książek, któreby czytać mógł wspólnie lud obojga wyznań. Piśmiennictwo górnołużyckie szło dwiema oddzielnemi drogami, a potrzeby reformy i ujednostajnienia nikt nie ujawniał. Wprawdzie jeszcze Michał Frencel, pastor w

Budestecach, w przekładzie Ewangelii Ś-go Mateusza i Marka, wydanym w 1670 r., zdradzał znajomość języka czeskiego i trzymał się lepszych zasad pisowni; lecz próba ta była zupełnie odosobnioną i na innych wpływu nie wywarła. Sam Frencel odstąpił od swych zasad i przyjął pisownią Bierlinga. Do pewnego stopnia o zaprowadzeniu jednolitéj pisowni dla katolików i protestantów nie było nawet naglącém myśléć, gdyż lud serbski czytywał tylko książki, potrzebne w kulcie religijnym właściwego wyznania, literatura piękna i naukowa nie istniała wcale, a każdy wykształcony Łużyczanin przechodził zwykle do narodowości niemieckiéj.

Dopiéro w bieżącém stuleciu Andrzéj Seiler, jeszcze podczas studyów teologicznych w Lipsku, projektował zreformowanie pisowni; ale przy wydaniu gramatyki górnołużyckiéj w r. 1830 planów swoich pod tym względem nie przeprowadził. Energiczniéj postąpił sobie w téj kwestyi, mocno zainteresowany nią; Smolér. Jeszcze jako student w Wrocławiu, rzucił pierwsze podstawy zreformowanéj, tak zwanéj analogicznéj, pisowni. Przyjął alfabet łaciński, a znakami diakrytycznemi usunął potrzebę używania kilku liter na oddanie jednego dźwięku. Szedł w tém za przykładem pisowni czeskiéj, a tam, gdzie dla braku odpowiedniego brzmienia, język czeski dopomódz nie mógł, np. przy *ć*, uciekł się do pisowni polskiéj. Projekt Smolera przyjęli natychmiast studenci serbscy w Wrocławiu, a wkrótce potém gimnazyaści, należący do słowiańskiego kółka w Budyszynie, i nową pisownią zastosowali do ćwiczeń i opracowań, które na zebraniach studenckich odczytywano. Tym sposobem

nowa pisownia, znalazłszy przyjęcie u młodych Serbów, miała zapewnioną przyszłość. W téj saméj sprawie, jednocześnie z Smolerem, lubo od niego niezależnie, pracował Jan Piotr Jordan. Będąc studentem serbskiego seminaryum w Pradze, zamyślał o poprawieniu górnołużyckiéj pisowni; z projektami swemi zwracał się do Lubienskiego, lecz od niego otrzymał tę samę odpowiedź, jaką dostał Smoler, gdy łużyckich kolegów w gimnazyum chciał uczyć po serbsku. Niezrażony tém, radził się Hanki, przerabiał i poprawiał swoje projekta, nareszcie w wydanéj roku 1841 w Pradze: *Gramatik der wendisch-serbischen Sprache in der Oberlausitz* poświęcił dwa paragrafy kwestyi pisowni: w jednym pomieścił rzut oka na jéj historyczny rozwój, w drugim wypowiedział nowe zasady, bardzo zbliżone do zasad Smolera. Równie jak on, przyjął znaki diakrytyczne, a mając głównie katolików na uwadze, usunął *w*, używane dotąd tam, gdzie właściwie *l* stać powinno.

Takim sposobem powstała jednolita górnołużycka pisownia. Z początku nie była ona wolną od pewnych błędów, z których poprawiona późniéj przy współudziale. Pfula, a ostatecznie w roku 1853 w niektórych małych szczegółach uzupełniona przez J. Buka i Michała Hornika, uzyskuje coraz większe zastosowanie w nowszych drukach, lubo z powodu licznych, czysto zewnętrznych, trudności, dotąd jeszcze zapanować wyłącznie nie potrafiła.

W r. 1840 absolwował Smoler teologią. Na parafią jednakże nie poszedł; były to bowiem jeszcze dobre czasy, kiedy pastorów na Łużycach nie brakło; gdy dzi-

siaj każdego świeżo z egzaminu wypuszczonego kandydata porywają nieomal na beneficyum, wówczas niejeden młody teolog musiał się wysługiwać długo, jako nauczyciel domowy, zanim otworzył się wakans. Smoler pomyślał także o nauczycielstwie domowém; z początku chciał się dostać na Łużyce, ale że na razie nie było tam stosownego miejsca, przyjął obowiązki nauczyciela u pewnego szlachcica na Górnym Szląsku, zadowolony, że jeśli nie wśród łużyckiego, to przynajmniéj wśród pobratymczego ludu polskiego mieszkać będzie. Wybierał się już w drogę na nową siedzibę, gdy tymczasem niespodziewanie zaszła okoliczność, która zupełnie zamiary jego zmieniła.

Nowy król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, przybył do Wrocławia dla odbierania hołdu od stanów szlązkich, a z nim mistrz ceremonii, baron Stillfried, późniejszy hrabia Alcantara. Był to prezes Towarzystwa Naukowego w Zhorjelcu, że zaś wywodził się z czeskiego rodu, miał w swojém archiwum familijném stare czeskie dokumenta, które przedtém jeszcze Smolerowi, jako znawcy języka czeskiego, do tłómaczenia posyłał. Teraz, będąc w Wrocławiu, odwiedził młodego teologa i zaproponował mu kształcenie się w językach słowiańskich, celem objęcia w jednym z pruskich uniwersytetów odpowiedniéj katedry, które wówczas rząd pruski urządzić zamierzał. Smoler z radością przyjął propozycyą. Jedyną przeszkodę stanowił brak środków materyalnych na dalszy pobyt w uniwersytecie, lecz usunął ją Stillfried, wyrobiwszy u króla z własnéj jego szkatuły stypendyum na trzy lata,

pod warunkiem składania corocznych sprawozdań z kształcenia się i postępów w nauce.

Nie wyjechał więc Smoler na Górny Szlązk, pozostał nadal w uniwersytecie i odkąd rząd pruski powołał na katedrę slawistyki w Wrocławiu Czelakowskiego, pod jego kierunkiem metodycznie prowadził fachowe studya slawistyczne. W wolnych chwilach wyjeżdżał do zachodnio-słowiańskich krajów dla poznania języka na miejscu; był w Warszawie, ale tu brak pasportu nie pozwolił na dłuższy pobyt. Dłużéj zatrzymał się w Pradze, dokąd w r. 1842 zabrał go z sobą Czelakowski.

W tym samym czasie rozpoczął Smoler piśmienniczą działalność. W roku 1841, nakładem budyszyńskiéj firmy Wellera wydał książkę pod tytułem: *Mały Sserb, aby Serskie a Njemske Rosmłowenja* (rozmowy). Książka ta, drukowana w Kamieńcu, a ułożona na podobieństwo, na rok przedtém w Wiedniu przez Fröhlicha wydanego, *Małego Illira*, miała na celu czysto praktyczne zadanie. Chciał Smoler za pomocą dyalogów ułatwić Niemcom, zamieszkałym na Łużycach i słowiańskim pobratymcom, poznanie górnołużyckiéj mowy, a rodaków swych do dalszego w niéj kształcenia się zachęcić. Z uwagi na ten cel praktyczny, nie mogł konsekwentnie przeprowadzić zasad nowéj pisowni i, lubo książka drukowana łacińskim alfabetem, musiał przecież zachować, jak się w przedmowie tłómaczy, wiele *germanisirende ingredienzen.*

Tak już w samym tytule widzimy zachowanie podwójnego *s*. Ale za to, gorący patryota, przywiązany do mowy rodzinnéj, uwydatnił się nawet w tego rodzaju,

o czysto praktycznych celach, książeczce, napozór nie nastręczającéj żadnéj sposobności do patryotycznych wynurzeń. W dyalogu o serbskim języku serdecznie i przekonywająco przemówił w obronie pogardzanéj dotąd mowy słowiańskiéj na Łużycach, potępiając tych *połojcznaków*, którzy się własnéj narodowości wypierają. Na końcu *Małego Sserba* pomieścił króciutki serbsko-niemiecki i niemiecko-serbski słowniczek, wraz z wykazem górnołużyckich miejscowości. Druga część słownika, niemiecko-serbska, powiększona i poprzedzona wykładem jednolitéj nowéj pisowni, wyszła także oddzielnie w dwa lata później (w roku 1843), również nakładem Wellerowskiéj księgarni w Budyszynie. Tu już zastosował Smoler nową pisownią.

Współcześnie z wydaniem praktycznych podręczników, dążących do ułatwienia znajomości górnołużyckiego języka, wyszła najważniejsza literacka praca Smolera: „Zbiór pieśni łużyckich.“ Książka ta dla odradzających się Łużyc miała ogromne znaczenie, w ogóle zaś była to rzecz niewątpliwéj naukowéj wartości, któréj wcale nie straciła dotąd. W czasie, w którym Smoler rozpoczynał swą działalność, gromadzenie materyałów etnograficznych było na porządku dziennym w wszystkich krajach słowiańskich. W owych latach właśnie pieśni ludowe wydawali: Polskie—Wójcicki, Pauli, Lipiński; Słowackie—Kollar; u Czechów—Erben; na Ukrainie—Maksymowicz; Słoweńskie—Stanko Vraz; Rossyjskie—Kaszin i Sacharow; Serbskie—Karadzicz; w Czarnogórzu i Hercegowinie—Milutinowicz. Łatwo odgadnąć, że lud łużycki, tak wybitnie różniący się językiem, zwyczajami

i całym trybem życia od otaczających go z wszech stron sąsiadów, musiał wzbudzać ciekawość zamieszkałych wśród niego Niemców. Już w XVIII stuleciu uczeni i dyletanci, Niemcy i zgermanizowani Serbowie, zwracali uwagę na etnograficzne właściwości ludu łużyckiego. Pod koniec owego stulecia, saski oficer, von Bünau, z ust podkomendnych żołnierzy serbskiego pochodzenia zbierał i zapisywał dolnołużyckie piosenki. Zbiorek jego odpisał założyciel Towarzystwa Umiejętności w Zhorjelcu, Karol Anton, i złożył w bibliotece tegoż Towarzystwa. Jan Horczański w r. 1782 wydał rzecz: *von den Sitten und Gebräuchen der heutigen Wenden;* Bogumił Junghänel, pastor w Ślepém, († 1809) pozostawił zbiór przysłów w rękopiśmie, znajdującym się w miejskiéj bibliotece w Budyszynie. Jeszcze późniéj w bieżącém stuleciu Lubienski zajmował się za młodu gromadzeniem górnołużyckich pieśni; dolnołużyckie posiadał w rękopiśmie Kucharski *). Wątpimy, aby je zebrał na miejscu; prawdopodobnie dostać je musiał od serbskich studentów, z którymi spotkał się w Niemczech, może w Lipsku. Z tego zbioru jedenaście numerów wydrukował Czelakowski w czasopiśmie „Czeskiego Muzeum" za r. 1830.

W roku 1840 Karol Fryderyk Schön wydał po niemiecku krótką Etnografią górno i dolnołużyckich Serbów; była to rzecz w przychylnym dla nich tonie trzymana, ale, nadzwyczajnie krótka i powierzchowna, nie

---

*) Szafarzyk w Jordana „Jahrbücher für Slavische Literatur." 1843, str. 413.

mogła rościć żadnych naukowych pretensyj; dość powiedzieć, że np. ustęp o przesądach zamkniętym był w trzynastu wierszach. Słowem, wszystkie poprzednie usiłowania na tém polu były bardzo niedostateczne, częściowe, a co najgorsza, kończyły się zwykle na rękopiśmie. Istniała przecież naukowa potrzeba opublikowania ważnego etnograficznego materyału, który w życiu ludu serbskiego na Łużycach, a przedewszystkiém w jego pieśniach spoczywał. W tym celu, Towarzystwo Umiejętności w Zhorjelcu ogłosiło w r. 1836 nagrodę 50 talarów za najlepszy zbiór łużyckich pieśni ludowych, a w następnym roku premium to podwoiło; konkurs był jakby umyślnie stworzony dla Smolera, który właśnie tym przedmiotem specyalnie zajmował się. W r. 1839 posłał pracę swą do Zhorjelca i otrzymał akcessyt. Że jednak Towarzystwo zastrzegło sobie wydanie, a to się nie podobało Smolerowi, więc, lubo ubogi, odesłał otrzymane wynagrodzenie i rękopism napowrót odebrał.

Wówczas Leopold Haupt, sekretarz Towarzystwa, napisał do Smolera, donosząc mu, iż w bibliotece Zhorjelskiéj istnieje rękopism pieśni łużyckich, zebranych w zeszłém stuleciu, i zaproponował wspólne wydanie, przy użyciu owego rękopismu; co zaś najważniejsza, przyrzekł wystarać się o nakładcę. Smoler przyjął chętnie propozycyą i podpisał układ z Hauptem. Pokazało się przecież, że Haupt ani po serbsku nie umié, ani nakładcy nie ma, że wreszcie ów rękopism Zhorjelski miał bardzo niewielką wartość, słowem, że współudział Haupta mógł być tylko nominalnym. Nakładca sam się zjawił. Księgarz Gebhardt z małego miasteczka Grimma, przeczu-

wając lepiéj od innych dobry interes, zaprojektował Smolerowi nabycie jego pracy po dwadzieścia talarów za arkusz druku. W ówczesnych stosunkach księgarskich w Niemczech było to wysokie honoraryum; Smoler jednakże nie chciał cofać danego słowa i odstępować od spółki z Hauptem; żeby zaś ten ostatni czémkolwiek na swoję połowę wynagrodzenia zarobił, powierzył mu ułożenie do rytmu niemieckiego przekładu pieśni i napisanie przedmowy, którą Smoler na serbski przetłómaczył. Tak więc nareszcie, pod wspólną firmą Smolera i Haupta, ale w rzeczywistości będący owocem pracy tylko pierwszego, wyszedł zbiór łużyckich pieśni ludowych w dwóch dużych tomach, pod tytułem: *Volkslieder der Wenden in der Ober- und Nieder-Lausitz*. Pierwszy tom, wydany w r. 1841 z górnoserbskim napisem: *Pjesniczki hornych a delnych Lužiskich Serbow*, zawiera 331 pieśni z górnych Łużyc; drugi tom wyszedł w dwa lata późniéj z dolnoserbskim napisem: *Pśeznicki Serskego ludu we górejenych a dolejenych Łužycach*, i obejmuje dwieście numerów z dolnych Łużyc.

Wydanie było bardzo staranne; pieśni drukowane i w oryginale, w którym, nawiasem mówiąc, zastosowano wówczas po raz pierwszy nową pisownią, oraz w niemieckim przekładzie; do wielu bardzo załączone są melodye, prawie zawsze podane źródło, zkąd pieśń dostała się do zbioru: bądź to ów zhorjelski rękopism Antona, przy niektórych dolnołużyckich numerach, bądź téż miejscowość, z któréj pieśń pochodzi.

Indeksa rzeczowe i objaśnienia porównawcze ułatwiają korzystanie z materyału, który przecież dotąd na-

daremnie oczekuje na umiejętne zużytkowanie. Zbiór Smolera nie wyczerpał rozproszonego wśród ludu materyału, mianowicie dolnołużycki oddział był ubogim względnie do górnołużyckiego, zwłaszcza, że dolne Łużyce przedstawiają pod tym względem zasób może nawet od górnych obfitszy. W dolnołużyckim oddziale Smoler korzystał z Antona; zbieranie wprost z ust ludu widać także w kilkunastu miejscowościach, najwięcéj w Bórkowach i Njabożkojcach; pomieszczone są téż niektóre pieśni z wsi dziś już napół zgermanizowanych, jak Leda w Błotach (Spreewald), i Giszkojce w Kalawskim powiecie, w których śpiew narodowy ustał, a sama mowa serbska ledwo się trzyma pod ciosami germanizmu. W nowszych czasach uzupełniali Smolera w wydaniu dolnołużyckich pieśni Henryk Jordan i Ernest Muka; są to jednakże tylko przyczynki, które pod względem obszerności materyału z pracą Smolera porównane być nie mogą *). Oprócz głównego przedmiotu wydania, w drugim tomie zamieścił Smoler, pod skromną nazwą dodatku, cały szereg etnograficznych wiadomości, a więc: serbskie podania i przysłowia, opisał zwyczaje i sposób życia, przesądy i zabobony, szczątki dawnéj mytologii, wreszcie podał ogólną charakterystykę górnołużyckich podrzeczy. Część dialektologiczna nie była wyczerpującą, ale téż w owym czasie odpowiedni materyał zupełnie nie był przygotowanym; dolnołużyckie podrzecza wcale nie zo-

*) Piękny zbiór dolnołużyckich pieśni z rękopismu Markusa, wydal Hornik w czasopiśmie Maticy Serbskiéj za r. 1881.

stały dotknięte, lecz znajomość tych ostatnich i dziś nie wiele postąpiła.

Zamykał książkę geograficzno-statystyczny opis serbskich Łużyc, obejmujący również słownik nazw lokalnych, nietylko kraju współcześnie jeszcze serbskiego, ale także z dalszéj, już dawniéj zgermanizowanéj, okolicy. Ta część właśnie zawiera cenny materyał dla lingwisty, historyka i etnografa, który dzisiaj jużby się poniekąd zebrać z ust ludu nie dał, gdyż na dolnołużyckiéj zachodniéj granicy, pas narodowości serbskiéj zwężył się od owego czasu, i niejedna słowiańska nazwa daléj położonéj miejscowości mogła zatrzéć się w pamięci Serbów. Do drugiego tomu dodaną została etnograficzna karta Łużyc Serbskich. Część górnołużycka opierała się przeważnie na własnych spostrzeżeniach i dlatego była bardzo dokładna; na dolnych Łużycach i w sąsiadującym z niemi pasie górnych, był Smoler również w wielu miejscowościach, ale obok tego widocznie czerpać musiał z drugiéj ręki, ztąd ta część nie jest wolną od kilku omyłek: np. wsie Gare w Chociebuzkiém, lub Rogów w Gubińskiém, dziś jeszcze słowiańskie, zaznaczone są na mapie jako niemieckie. Z tém wszystkiém karta Smolera była nierównie lepszą od wydanéj późniéj a tendencyjnéj na niekorzyść Serbów, karty Ryszarda Andree; dla Łużyczan zaś była wybornym pomysłem, bo z niéj mogli dokładnie poznać granice swojéj maleńkiéj ojczyzny.

Dokonane przez Smolera wydanie zbioru pieśni obudziło naukowy interes i poza granicami Łużyc, pisały o niém niemieckie czasopisma, gettyngskie *gelehrte Anzeigen* i Biedermana *deutsche Monatschrift,* czeskie *Kvicty*

i czeska *Vczela*, polskie *Tygodnik literacki* i *Orędownik naukowy*. Pobratymcy słowiańscy, z których dotąd Czesi i Słowacy, a raczéj tylko patryotyczne kółka czeskie i słowackie dowiedziały się od Ludewita Sztura o istnieniu Łużyc i narodowych usiłowaniach łużyckiéj młodzieży, teraz mieli dobrą sposobność dokładniejszego poznania etnograficznych stosunków pokrewnego narodu nad Szprewią.

Do szerokiego przecież zainteresowania się Słowiańszczyzny losami serbskołużyckiéj mowy nie przyszło, sympatya kończyła się na platoniczném współczuciu kilkunastu jednostek, ciężkie zadanie przechowania podkopanéj zewsząd narodowości i sponiewieranego języka spoczywało w całości na barkach nielicznéj i ubogiéj młodzieży, studentów, wiejskich nauczycieli i pastorów. Zadanie było niepospolicie trudném, nie jednemu z starszych, np. Lubienskiemu, zdawało się niemożliwém do przeprowadzenia; a jednakże, pomimo licznych przeszkód, które na każdym kroku potrzeba było zwalczać, garstka młodych ubogich ludzi, których całém bogactwem był zapał i do poświęceń zdolne serce, nie dała upaść dobréj sprawie i podniosła ją przynajmniéj na górnych Łużycach.

Podczas pobytu Smolera w Wrocławiu, nad górną Szprewią budziło się powoli, ale coraz wyraźniéj, narodowe życie. Seiler, pastor w Łazie, układał piosenki natchnione gorącą miłością tego wszystkiego, co serbskie; piosenki te wychodziły drukiem oddzielnie, krążyły w rękopiśmie, podkładane pod melodye, śpiewane były przez młodzież, dostawały się do zagród włościańskich.

Piosenka: *Sym Serbow serske holczo* („Jestem serbska dziewczyna"), stała się tak popularną, że Smoler nie zawahał się pomieścić jéj w swoim zbiorze *). Młodzi wykształceni Serbowie nie wypierali się już narodowości; w Budyszynie, w miejscu zwaném *na winicy*, corocznie na wiosnę obchodzono pamiątkę założenia słowiańskiego stowarzyszenia gimnazyalnego. Byli jego członkowie zgromadzali się wspólnie z uczęszczającymi jeszcze do gimnazyum, aby odnowić dane raz przyrzeczenie wierności sprawie serbskołużyckiego odrodzenia. Na jedném z takich zebrań młodzieży, w roku 1841 był obecnym także i Smoler.

W roku 1842 Jordan zaczął wydawać peryodyczne pismo, p. t. *Jutniczka.* W małym, półarkuszowym formacie, wychodziło dwa razy na tydzień w Budyszynie, nakładem Wellerowskiéj księgarni. Ale pismu temu nie wiodło się. Jordan był wprawdzie zdolnym człowiekiem i z szeroką nauką, lecz w piśmie swém wprowadzał reformy w pisowni, do których lud wcale nie był przyzwyczajonym, zresztą nie miał może usposobienia na ludowego publicystę; dość, że zaledwie pół roku upłynęło, złożył redakcyą, a wkrótce potém wyjechał do Lipska, gdzie objął w uniwersytecie katedrę języków i literatur słowiańskich.

Na wiadomość o upadku świeżo rozpoczętéj gazety, podążył Smoler z Wrocławia do Budyszyna, aby zachęcić nakładcę do dalszego wydawnictwa. Nakładcy prze-

*) Tom I. Nr. 270.

cież nie chodziło bynajmniéj o popieranie serbskiego piśmiennictwa, lecz o interes księgarski; że zaś dotąd prenumerata pokrywała tylko koszta druku i papieru, a na honoraryum nie starczyła, trzeba się więc było starać o redaktora bez pensyi. Znalazł się on w osobie poety Seilera; współpracownictwo, oczywiście także bezpłatne, przyrzekli dwaj Smólerowie, ojciec i syn. W tak trudnych i ciężkich warunkach zaczęła wychodzić „Tydźeńska Nowina“ (Gazeta Tygodniowa). Wydawnictwo i drukarnia znajdowały się w Budyszynie, redaktor i jeden z współpracowników, stary Smoler, mieszkali w Łazie, w odległości kilku mil, już w granicach innego państwa, jeszcze daléj drugi współpracownik, Jan Ernest Smoler. Co najgorsza, gazeta z powodu zakazu rządowego nie mogła drukować politycznych wiadomości, a tą częścią właśnie można było najłatwiéj zainteresować czytelników. Pomimo to, dzięki wytrwałym staraniom redakcyi, pismo nie upadło i wychodziło odtąd bez przerwy.

Lud nabierał ochoty do czytania. Dawniéj tylko najbardziéj konieczne w życiu religijném książki drukowano w języku łużyckim, a więc przekłady Biblii, katechizm, agendy, kazania. Uważano za niemożliwe wyrażać poetyczne uczucia lub naukowe pojęcia w nieokrzesanéj mowie Serbów nad Szprewią, zresztą nie odczuwano nawet potrzeby literatury świeckiéj w ojczystym języku. Dla każdego nieco wykształconego Serba literatura niemiecka wystarczała. W XVIII wieku unikat pod tym względem tworzył przekład kilku ustępów z Messyady Klopstocka, które na górno-łużycki język przetłómaczył Jerzy Möhn, pastor z Nieswacidła, a wydał syn jego, Au-

gust Teodor w r. 1806. Jednakże była to tylko sztuczna próba, w któréj tłómaczowi chodziło raczéj o udowodnienie pewnego, z góry postawionego założenia, że mowa łużycka zdolną jest także do oddania wzniosłych i szlachetnych uczuć, aniżeli o skuteczne, zastosowane do rzeczywistości i szerzéj obmyślane poparcie górnołużyckiego piśmiennictwa; zresztą nawet w przedmowie Jerzy Möhn, lubo był serbskiego pochodzenia, przyznał się do niemieckiéj narodowości. To-téż praca jego wpływu na lud nie wywarła. Teraz, po roku 1840, czasy się zmieniły. Na górnych Łużycach istnieli już wykształceni Serbowie, przyznający się do swéj narodowości, więc zbudziła się téż potrzeba górnołużyckiéj literatury. Obok Seilera, Smoler tutaj także torował drogi. Przy współudziale Warki, przełożył słynny w swoim czasie w literaturze czeskiéj: *Odgłos pieśni ruskich* Czelakowskiego. Przekład ten wyszedł w r. 1846 w Pradze.

Przed tém jeszcze, w r. 1844, ukończył Smoler studya filologiczne, ale do katedry jakoś się nie śpieszył. Gorąco przywiązany do ojczyzny, nie mógł oddać się jedynie teoretycznym badaniom w chwili, gdy prawie nad brzegiem przepaści stojąca narodowość wołała ratunku. Pozostał nadal w Wrocławiu, czasami przebywał na Łużycach, ustawicznie zajęty myślą podźwignięcia narodowéj sprawy. Przedewszystkiém zamierzał utworzyć trwałą instytucyą, którab scentralizowała w sobie wszystkie usiłowania rozwoju ludowéj oświaty na górnych Łużycach; widzieliśmy, że piérwszy Kollar, w liście do Budyszyna pisanym, rzucił myśl założenia Towarzystwa wydawniczego na wzór Maticy Czeskiéj. Zbliżony do Pur-

kyniego i Czelakowskiego, Smoler, mógł dokładnie poznać wewnętrzne urządzenie i pożyteczność czeskiéj instytucyi. Za przykładem Pragi, myślał o podobném centrum literackiém w Budyszynie.

Projekt był śmiały i do przeprowadzenia trudny. W Czechach była liczebnie silna massa ludu, gotowa do przebudzenia się w narodowym duchu; były jednostki, mogące dać większe ofiary pieniężne; Rudolf Kinsky złożył na rzecz początkującéj Maticy tysiąc guldenów. Na Łużycach o czémś podobném marzyć nie można było. Mała garstka od wieków podbitego ludu wiejskiego, garstka gorącéj ale ubogiéj młodzieży, z niedowierzaniem spoglądające pokolenie starszych księży i pastorów, wokoło wszędzie potężny, bogaty, oświecony niemiecki żywioł, niechętnie widzący każde, choćby najmniejsze drgnienie słowiańskiego życia: oto było pole, na którém działać miała Serbska Matica w Budyszynie. Z oddali, z pokrewnych słowiańskich krajów, dokąd tęskny wzrok słała łużycka młodzież, dochodziły tylko odgłosy współczucia z strony pojedyńczych, gorętszego serca ludzi. Echa idealnéj sympatyi przypominały jakby oklaski widzów, ciekawie się przyglądających nierównéj walce mężnego, z większym, olbrzymich sił przeciwnikiem, gladyatora. O prozaicznéin, pieniężném poparciu, któreby mogło dać podstawę dla szerszego literacko-narodowego rozwoju Serbów Łużyckich, nie pomyślano wcale, pomocy nie można się było znikąd spodziewać. Trzeba było liczyć jedynie na własne siły.

Smoler jednakże rąk nie opuścił; z gotowym projektem statutów stowarzyszenia wydawniczego przybył

w r. 1845 na wiosenne zebranie serbskiéj młodzieży do Budyszyna. Odbywało się ono w dniu 18 Kwietnia, w środę po Wielkiéj Nocy, i jak zwykle *na winicy*. Zgromadzenie było o wiele liczniejszém od poprzednich, zebrało się bowiem około trzydziestu Serbów; oprócz młodzieży przyszli niektórzy z starszych, przybyli pastorowie Seiler i Jakub, przybył téż stary budyszyński mieszczanin, Jan Deuke, ten sam, który jeszcze w czasie wojen francuzkich wydawał serbskiego Kuryera. Zgromadzenie udało się dobrze. Nauczyciel wiejski, Kocor, zdolny kompozytor-samouk, rzucił myśl urządzenia serbskich uroczystości śpiewackich; Smoler przedstawił projekt stowarzyszenia, mającego na celu wydawnictwo książek górnołużyckich. Oba projekta przyjęto z radością; do wprowadzenia w życie myśli Smolera wybraną została komissya, w któréj skład, oprócz wnioskodawcy, weszli Seiler, Mosak, natenczas już urzędnik sądowy, kandydaci teologii Imisz i Wanak, nauczyciel Wela, studenci Pful i Cyż. Koncessya jednakże nie była rzeczą łatwą, zwłaszcza, że członkowie wybranéj w tym celu komissyi byli młodymi i zbyt mało wpływowymi ludźmi, aby ją u rządu mogli wyrobić. Sprawa ciągnęła się długo. Wiosenne zebranie w następnym roku przeszło bez niczego. Dopiéro odkąd udało się Smolerowi pozyskać dla téj kwestyi radcę miejskiego, D-ra Klina, który raz już na sejmie potrafił skutecznie sprawę serbskiego języka obronić, rzecz przyjęła inny, pomyślniejszy obrót.

Tymczasem, na początku r. 1846, Smoler przeniósł się do Lipska, dokąd zawezwał go Jordan dla współudziału w redakcyi czasopisma *Jahrbücher für Slavische Lite-*

ratur, mającego być centralnym organem dla wzajemnego zaznajamiania się ludów słowiańskich. Czynny i ruchliwy Smoler, pomimo ciężkiéj piersiowéj choroby, którą w tym czasie przebył i w skutek któréj, długo nie mogąc mówić głośno, musiał się już na zawsze rozstać z myślami o katedrze, zawiązał w kole uniwersyteckiéj młodzieży Towarzystwo Słowiańskie, w którém przyjmowali udział Serbowie Łużyccy, Polacy, Czesi i Słowacy.

Nareszcie w dniu 26 Lutego 1847 r. rząd saski udzielił pozwolenie na założenie Maticy. W patryotycznych kołach serbskich zapanowała niemała radość. Na dorocznėm wiosennėm zgromadzeniu w Budyszynie ukonstytuowało się ostatecznie stowarzyszenie. Członkowie dzielili się na dwie klassy: jedni opłacali rocznie 1 talara i 10 srebrnych groszy, drudzy tylko po 25 srebrnych groszy. Piérwsi mieli prawo dostawać czasopismo i książki, wydawane nakładem Towarzystwa, drudzy tylko książki. Ochoczo garnęli się do narodowego stowarzyszenia Serbowie z okolic Budyszyna, w części także z pruskich górnych Łużyc, odkąd, za staraniem superintendenta Kubicy z Wojereców, regencya lignicka dała koncessyą na działania Maticy pod panowaniem pruskiém. W ciągu piérwszego roku istnienia Towarzystwa, przystąpiło do niego 121 członków. Przystępowali katoliccy duchowni: Haszka, Piech, Smoła, Sznajder, jak również pastorowie i kandydaci teologii ewangelickiéj: Jakub, Seiler, Wjacka, Wanak i t. d.; nauczyciele elementarni i rolnicy, kilku mieszczan i prawników. Najliczniéj zapisywała się młodzież gimnazyalna; z pomiędzy niéj dwaj studenci budyszyńscy upamiętnili potém swoje nazwi-

ska: jednym był Herman Lotze, rodowity Niemiec, który następnie przez całe życie okazywał rzadką w Niemcu sympatyą dla umysłowego ruchu Serbów Łużyckich, a naukowe zainteresowanie się łużyckiém piśmiennictwem okazał wydaniem części rękopismu Jakubicy; drugim był Michał Hornik z Workleców, później najserdeczniejszy przyjaciel Smolera i współpracownik jego w wszystkich usiłowaniach nad podniesieniem narodowości. Z słowiańskich pobratymców przystąpili do Towarzystwa dwaj czescy literaci: Wacław Hanka i Franciszek Władysław Czelakowski, oraz dwaj Polacy: Jerzy książę Lubomirski z Przeworska i Mieczysław Pawlikowski. Prezesem Stowarzyszenia wybrano Klina, zastępcą jego pastora Jakuba, Smoler został redaktorem czasopisma *). Pomimo tego, że stale mieszkał w Lipsku, wziął się energicznie do redakcyjnéj pracy. Wkrótce ukazał się pierwszy zeszyt bez przerwy odtąd wychodzącego czasopisma Maticy. Klin napisał słowo wstępne, a w niém kilka serdecznych wyrazów poświęcił pamięci zmarłego przyjaciela Lubjenskiego, który, chociaż w ciężkich warunkach, bo sam jeden i bez żadnéj wiary w przyszłość, pracował przecież, jak mógł i umiał, dla Serbów; Seiler zamieścił bajki, a Smoler rozpoczął druk obszerniejszéj gramatycznéj pracy o *serbskim alfabecie,* w któréj właściwie podał zasady górnołużyckiéj głosowni.

---

*) Wiadomości o zawiązaniu się Maticy Serbskiej w Budyszynie w czasopiśmie jéj z roku 1848, oraz w Jahrbücher für Slavische Literatur r. 1852, zeszyt V.

Pierwszy zeszyt czasopisma wyszedł już w Lutym 1848 roku przy odgłosie zrywającéj się w całéj Europie politycznéj burzy. W Niemczech lud, w Austryi narody w skład państwa Habsburgów wchodzące upominały się o podeptane prawa.

Prąd liberalny przebudził także spokojną i cichą Saksonią; w dniu 6 Marca Fryderyk August wydał odezwę do „swoich Sasów", wzywając o utrzymanie spokoju i cierpliwe oczekiwanie na to, co król dla ludu zrobić zamierza. W saméj rzeczy dawne ministeryum ustąpiło, do rady królewskiéj powołano świeżych ludzi, w miejsce starych, szlacheckich nazwisk von Könneritz, von Wietersheim, von Zeschaw, stanęli na czele rządu ludzie nowi, mieszczańskiego pochodzenia: Braun, Georgi, Oberländer. Ruch liberalny rozchodził się głównie po miastach, a pomiędzy miastami przodował uczony Lipsk, miasto pełne księgarzy, profesorów i studentów.

Tutaj, pod skromną nazwą Stowarzyszenia, mającego na celu ćwiczenie się w wymowie, zawiązany Klub Polityczny rozbierał najbardziéj palące kwestye życia publicznego; ztąd pojechała do Drezna deputacya z żądaniem wolności prasy, zaprowadzenia sądów przysięgłych, jawności i ustności w procedurze.

Pod świeżém wrażeniem liberalnego prądu, który w piérwszych chwilach zdawał się zapowiadać, że dla wszystkich uciśnionych nadchodzi godzina sprawiedliwości, łatwo rozentuzyazmował się gorący i skory do uniesień Smoler. Na wiadomość o wybuchu rewolucyi w Berlinie, podążył tam razem z wielu innymi mieszkańcami Lipska. W drodze ochłonął i zastanowił się, że, jako

Serb Łużycki, był tu wcale niepotrzebny; powracać jednak było już zapóźno, pociąg szybko się zbliżał do pruskiej stolicy, a wkrótce rozeszła się wieść, że główny cel podróży chybiony i rewolucya skończona. Nie długo zabawił Smoler w Berlinie, powrócił do Lipska, zajęty myślami, jakby skorzystać z powszechnego dążenia do swobody i przynieść ulgę pokrzywdzonéj od wieków narodowości serbskiéj. Rachował nieco na otwierające się właśnie zgromadzenie niemieckie w Frankfurcie, i pełny nadziei, że zebrani pod hasłem wolności ludzie nie odmówią jéj innym, napisał list do deputowanego Roberta Bluma, którego poznał w Politycznym Klubie lipskim, uczęszczając tam razem z Polakiem Voglem, jako szczerego i gorącego demokratę. W liście zwracał uwagę na smutny, graniczący prawie z zupełném pozbawieniem opieki prawa, stan będących pod niemieckiém panowaniem słowiańskich ludów w ogóle, w szczególności zaś Serbów Łużyckich, i prosił o uwzględnienie języka narodowego w kościele, szkole i sądach.

Blum nie zostawił listu Smolera bez odpowiedzi, i w krótkich ale stanowczych słowach przyrzekł, że wyrażone w nim życzenia prawdopodobnie niezadługo staną się czynem *).

Tymczasem na Saskich Łużycach zaczynały także drgać tętna nowego życia. Pogrążony w ucisku, prawie zapomniany, maleńki naród zdawał się przebudzać z dłu-

---

*) Listy Smolera i Bluma drukowane w czasopiśmie „Łužičan" z r. 1879. Nr. 5.

giego odrętwienia; patryotom uśmiechała się nadzieja, że, wśród rozpoczynającego się powszechnego wymiaru sprawiedliwości, mowa serbska odzyska służące sobie z natury rzeczy prawa. *Tydźeńska Nowina*, otrzymawszy, w skutek zniesienia cenzury, możność zajmowania się polityką, notowała wiadomości o narodowych ruch w Austryi, z serdeczną sympatyą donosiła powiększającym się ciągle czytelnikom o wypadkach poznańskich.

Wśród najpiękniejszych nadziei odbyło się w środę po Wielkiéj Nocy doroczne walne posiedzenie Maticy. Zeszło się z górą sześćdziesięciu członków; Dr. Klin prezydował; załatwiono w zwykłym porządku sprawozdanie i bieżące interesa Towarzystwa; posiedzenie więc w ścisłém słowa znaczeniu było skończone, ale Serbowie nie mieli ochoty rozchodzić się. Każdemu leżało coś na sercu, wyrywało się na usta. Wśród chwilowego zamieszania, Dr. Pful, młody filolog i gorący patryota, objął przewodnictwo i zaczął kierować rozprawami. Wtedy, zabrawszy głos, pastor Bróska z Budysteców przedstawił, że w ważnéj chwili, w któréj wszystkie ludy upominają się o swe prawa, Serbowie uczynić to samo powinni. Posypały się zaraz różne żądania i propozycye. Melda, nauczyciel elementarny z Dażina, odezwał się, że w każdym urzędzie przynajmniéj jeden Serb być powinien; gorący Smoler dodał, iż należy się, aby i w ministeryum mógł być jeden serbski radca. Piekar przemawiał za postawieniem żądania, żeby w seminaryum uczono języka łużyckiego; Cyż wspomniał o serbskich egzaminach, a Smoler dodał znowu, aby serbska szkoła była otwartą dla seminarzystów. Jak to zwykle bywa, odezwały się także głosy

bojaźliwsze; lękano się stawianiem żądań obrazić Niemców; ktoś proponował odroczenie petycyi przynajmniéj na teraz. Dopiéro Domaszka jasno postawił kwestyą, że tu nie chodzi bynajmniéj o petycyą *przeciwko Niemcom*, ale o petycyą *za Serbami*, a Imisz stanowczo zbijał myśl odroczenia. Wtedy Smoler zaprojektował wybór komissyi, któraby się zajęła ułożeniem petycyi, zebraniem podpisów i dalszemi jéj losami.

Wniosek przyjęto; do komissyi wybrani zostali: Imisz, Bróska, Domaszka, wikaryusz Kućank, nauczyciele Melda i Bartko, student Cyż. Radość była ogromna.

Na wszystkich twarzach,—opowiada naoczny świadek w *Tydźeńskéj Nowinie*,—można było czytać słowa pieśni narodowéj: *Hiszcze Serbstwo njezhubjene* *).

Ruch rozlewał się z Budyszyna po wsiach; w dniu 10 Maja w Boranecach odbył się wiec serbskich chłopów, na którym mówiono o prawach narodowości serbskiéj i polepszeniu doli ludu wiejskiego. Zapał powiększył się jeszcze, gdy nadeszła z Frankfurtu wiadomość o uchwale z dnia 31 Maja, w któréj parlament niemiecki przyznał zasadę równouprawnienia języków i narodowości, w obrębie Rzeszy zamieszkałych. Młodzieńczy liberalizm niemiecki rozkoszował się wówczas miodowemi miesiącami wolności i pod jéj uszlachetniającém tchnieniem zdawał się być na chwilę chętnym do sprawiedliwości dla drugich. W obec odsłaniających się nadziei, Smoler spo-

---

*) Tydźeńska Nowina z r. 1848. Nr. 20.

dziewał się, że, stale mieszkając wśród rodaków, może być użyteczniejszym dla sprawy łużyckiéj, opuścił więc Lipsk i przeniósł się do Budyszyna. Z początku jednak nie widzimy go na przodującém stanowisku w ruchu. Po wsiach czynnym był głównie wspomniany wyżéj Jan Bartko, elementarny nauczyciel z Kwacic. W Komissyi Petycyjnéj duszą był niezmordowany Imisz. On zredagował petycyą, obejmującą żądanie równouprawnienia języka serbskiego w szkole, kościele i sądzie, a deputacya powiozła ją do Drezna i dnia 25 Lipca wręczyła prezesowi ministeryum, Braunowi. Nazajutrz członkowie deputacyi przedstawiali się królowi w Pilnitz. Przyjęcie było bardzo łaskawe, ale odpowiedź stanowcza nie prędko nastąpiła.

Podczas działania Imisza w sprawie petycyi, Smoler stał nieco na uboczu od politycznéj agitacyi, oddawał się raczéj pracom literackim. Brał czynny udział w robotach komissyi, która z polecenia Maticy zajmowała się ułożeniem czytanki dla szkół ludowych; dla geograficzno-statystycznego opisu górnych Łużyc, opracowanego zbiorowo przez Jakuba i Kućanka, napisał krótki ale jędrny wstęp historyczny o narodowości Serbskiéj, w którym szczególnie uwydatnił ciężkie krzywdy, zadane krajowi przez Niemców. W czasopiśmie Maticy drukował rzecz o szczątkach słowiańskiéj mytologii na Łużycach i dalszy ciąg pracy *o serbskim alfabecie*, przedewszystkiém zaś i najwięcéj poświęcał się *Tydżeńskéj Nowinic*, któréj kierownictwo, prowadzone przedtém chwilowo przez Imisza i Wanaka, objął w Czerwcu, jako główny redaktor.

Trudnemu zadaniu redagowania politycznego ludowego pisma w czasie niesłychanie gorącym i do uniesień skłonnym, odpowiedział Smoler z wielkim taktem i zręcznością. Nie gasząc uczuć, któremi wzbierały serca patryotów serbskich, przyczynił się nie mało przez umiejętny kierunek pisma do rozsądnego poprowadzenia sprawy. Jako redaktor zyskiwał coraz większą popularność wśród ludu, od Września zaś rozwinął praktyczną działalność bardzo ruchliwą

W tym miesiącu, na wzór niemieckich *Redeübungsverein*, zawiązało się w Budyszynie serbskie *Ryčeńske Towarstwo*, którego celem było starać się o polityczne wykształcenie Serbów i zaznajomienie ich z podstawami życia konstytucyjnego. Towarzystwo to nadawało impuls i ton stowarzyszeniom zakładanym po wsiach, a jednocząc w swojém gronie najbardziéj wykształconych serbskich patryotów, stało się centralném ogniskiem narodowego życia na Łużycach. Smoler uczestniczył w niém czynnie, jako jeden z dwóch sekretarzy, i na stanowisku tém, podobnie jak redagowaniem Nowiny, w znacznéj części przyłożył ręki do ukształtowania się i przeprowadzenia politycznego programatu Serbów Saskich w owych ruchliwych latach.

Programat ten był bardzo umiarkowany i rozsądny. Marzyć o politycznéj odrębności było niepodobieństwem, i nikt, choćby najgorętszy serbski patryota, ani na chwilę pod tym względem nie oddawał się złudzeniom. Z drugiéj strony nie dali się Serbowie bezwładnie porwać prądowi, stojącego w oppozycyi z królem niemieckiego liberalizmu, który, bez względu na swe odcienie, dążył za-

wsze do centralizacyi i zjednoczenia Rzeszy, a o szczeréj tolerancyi dla innych narodowości nie myślał. Nie odstąpili więc od tradycyjnéj wierności Serbów do dynastyi Wettinów, zachowali się lojalnie i spokojnie, dążąc jedynie na legalnéj drodze do utrzymania prowincyonalnego partykularyzmu Łuzacyi, poprawienia ekonomicznych stosunków ludu wiejskiego i równouprawnienia mowy narodowéj.

W duchu tego programatu zawiązywały się serbskie stowarzyszenia chłopskie po wsiach. Podczas jesieni, Smoler brał w nich bardzo czynny udział, jeździł od wsi do wsi, dodawał serca, nauczał jak postępować, wyjaśniał zasady konstytucyjne. Organizował stowarzyszenia w Borku, Barcie, Bukecach, Nieswacidle i Minakale.

Serbowie odczuwali się teraz i występowali jako żywa narodowość, jako dzieci jednéj matki; przy wyborach na deputowanych stawiali wszędzie serbskich kandydatów. Różnice religijne nie przeszkadzały działaniu dla wspólnego dobra. W Serbskiém stowarzyszeniu w Budyszynie sekretarzami byli: Smoler, niedoszły pastor, i katolicki ksiądz Kućank. Obaj znaleźli się razem na zebraniu ludowém w Smiéczkiecach, wsi położonéj w katolickiéj stronie Łużyc, na którém zawiązały się aż trzy stowarzyszenia serbskie: Njebielczyckie, Króścickie i Ralbickie.

Ruch wywołany w Saskich Łużycach przenosił się powoli do pruskiéj części, ale słabo i tylko do pogranicznych miejscowości. W Mikowie zawiązało się stowarzyszenie serbskie, drugie podobne powstało w Łazie z ini-

cyatywy Scilera i Smolera. Daléj jednak ruch ten nie poszedł; postawienie serbskich kandydatów przy wyborach okazało się niemożliwém. Brakło dzielnego kółka serbskiéj inteligencyi, która w okolicy Budyszyna zbudziła i poprowadziła cały ruch narodowy.

Jeszcze smutniéj było na dolnych Łużycach; utworzona w owych czasach, piérwsza dolnołużycka gazeta, służyła tylko jako lokalny organ partyi reakcyjnéj w okolicy Chociebuza.

Na Łużycach pod panowaniem pruskiém wszystko szło po staremu. Za to rząd saski, nie czekając udzielenia officyalnéj odpowiedzi na petycyą, wprowadzał ulgi dla podwładnéj sobie narodowości serbskiéj. W Dreźnie dozwolono odprawiać nabożeństwo ewangelickie po serbsku cztery razy do roku w kościele Święto-Krzyzkim. W budyszyńskiém gimnazyum zaprowadzonym został wykład mowy górnołużyckiéj, jako przedmiot dobrowolny; zaczęto tłómaczyć wydawane prawa na język serbski. Dwa te obowiązki, nauczyciela języka górno łużyckiego i tłómacza, objął Smoler. Zresztą, cała kwestya szkolna, poruszona w petycyi, spoczywała w budyszyńskiéj dyrekcyi powiatowéj, dokąd przesłaną została z Drezna dla wyjaśnienia. Tutaj niemiecka biurokracya postępowała sobie z dziwną metodą. Nie wierząc pięciu tysiącom podpisów na petycyi, ściągała na swoję rękę wiadomości od pojedyńczych ludzi, nieraz znanych z nietolerancyi i zaciętości.

Dowiedziano się o tém w serbskiém Towarzystwie w Budyszynie i deputacya złożona z trzech członków udała się do Dyrekcyi Powiatowéj, aby zwrócić uwagę na

niewłaściwe postępowanie i prosić o przyśpieszenie interesu. Smoler miał i w téj czynności udział. Że ruchliwa ta działalność zawsze i wszędzie, gdzie tylko o dobro współrodaków chodziło, ściągnęła na Smolera pociski krzewiących germanizacyą nietolerantów, zrozumieć łatwo. Pastor Stange z Czarnego Khołmca na pruskich Łużycach, słał na niego denuncyacye do regencyi w Lignicy. Z drugiéj zaś strony, gdy demokratyczna partya ruchu chciała za sobą pociągnąć Serbów, zwróciła się także do Smolera.

W Maju 1849 r. wybuchła rewolucya w Dreźnie. Niemiec z Budyszyna, adwokat Tschirner, stanął na czele rządu rewolucyjnego. Chciano zatrzymać króla, ale konwojowany przez wierny pułk, przeważnie z Serbów złożony, zdołał wydostać się z miasta i podążył do Pilnitz. Wówczas, czynny bardzo w drezdeńskiéj rewolucyi, Bakunin, przybył umyślnie do Budyszyna i udał się do Smolera, któremu przedstawił się jako Rossyanin Ubril. Opowiadał, że był na kongresie Słowiańskim w Pradze, a teraz korzysta z sposobności, aby zwiedzić Słowiańszczyznę łużycką; w końcu rozmowy zaprosił Smolera do hotelu. Poszedł Smoler, ale już w drodze dowiedział się kim w istocie był rzekomy Ubril. W hotelu Bakunin odkrył swoje prawdziwe nazwisko, powoływał się na rekomendacyę Tschirnera i wreszcie szepnął projekt wywołania rewolucyi pomiędzy Serbami. Aby nie być podsłuchanym, zaproponował rozmowę w języku polskim. Smoler, nie chcąc obudzać podejrzenia władz przeciw polskim emigrantom, których kilku najzupełniéj spokojnie przemieszkiwało wówczas w Budyszynie, odpo-

wiedział, że byłoby mu zatrudno mówić po polsku. Prowadzono więc daléj rozmowę po niemiecku. Bakunin przyznawał, iż już w Dreźnie był ostrzeganym o trudnościach, z jakiemi przyjdzie mu spotkać się, chcąc wywołać zbrojny ruch na Łużycach; proponował zatém, aby przynajmniéj wieśniaków zachęcić do napadu na dwory niemieckiéj szlachty. W propozycyach swych zawiódł się zupełnie. Smoler zganił myśl rewolucyi, a do agrarnych ruchów nie było także powodu, odkąd poddaństwo było zniesionem i chłop był równym, w obliczu prawa, sąsiadem swego dawnego pana. Bakunin poznał, że nic nie zrobi i wrócił do Drezna *).

Serbowie zachowali się spokojnie. Kiedy niejeden Niemiec z Budyszyna i Lubija podążył do stolicy saskiéj, aby w rewolucyi przyjąć udział, Łużyczanie trzymali się zdala od ruchu. Było to postępowanie bardzo rozsądne. Połączenie z rewolucyą w żadnym wypadku nie mogło polepszyć losu Serbów; w razie wygranéj, korzyści jéj utonęłyby jak kropla wody w niemieckiém morzu; przegrana sprowadziłaby straszne prześladowanie, już nie jednostek, ale całéj narodowości. To téż wierność Serbów, zachowana dla dynastyi w ciężkich chwilach, pokazała się użyteczną w rezultatach.

Krótkie były dni tryumfu rewolucyi. Przy pomocy wojsk pruskich, król opanował Drezno. Tschirner ratował się ucieczką. W Budyszynie spodziewano się także nadciągnięcia Prusaków. Przebywających w mie-

---

* Z własnoręcznych notat Smolera.

ście polskich emigrantów, a w téj liczbie Lenartowicza, starali się Serbowie zasłonić przed oczekiwanymi gośćmi i wysłali ich na wieś, gdzie w domach serbskich wieśniaków znaleźli schronienie. Obawa jednak była zbyteczna, bo do Budyszyna nadeszła poznańska landwera, przeważnie z Polaków złożona. Serbowie radzi witali pobratymców i chętnie przyjaźnili się z nimi.

W całych Niemczech opadały fale rewolucyi; upadł ruch w Badeńskiém; najszlachetniejsi przedstawiciele młodych Niemiec ginęli lub szukać musieli schronienia w dalekich pustyniach Nowego Świata. Życzliwie dla Serbów usposobiony Robert Blum padł w Wiedniu pod kulami Windischgrätza. Reakcya wszędzie brała górę; w Dreźnie nastąpiła zmiana ministeryum.

Już za nowego gabinetu, w Sierpniu, nadeszła officyalna odpowiedź na serbską petycyę. Była ona niezadawalniającą pod niejednym względem, ale, bądź co bądź, z owego czasu pozostało kilka dobrych rezultatów. Uwzględnienie języka serbskiego w kościele i szkole elementarnéj, wykład onego, jako nadobowiązkowego przedmiotu, w budyszyńskiém gimnazyum, wreszcie uwolnienie od opłacania kosztów serbskiego tłómacza w sądzie, były temi dobremi rezultatami, które położenie ludu Serbskiego w Saksonii czynią o wiele lepszém i znośniejszém, niż w Prusach. Pod tym względem ulgi w swojéj narodowéj sytuacyi zawdzięczają Serbowie przedewszystkiém osobistéj szlachetności dynastyi Wettinów.

Wywdzięczając się za wierność, okazaną w ciężkich chwilach, synowiec królewski i domniemany następca, dzisiejszy król, książę Albert, w końcu 1849 r. przybył

do Budyszyna i stał tu dłuższy czas z pułkiem. Pobyt ten miał nietylko charakter zwykłéj kwatery; chodziło o wywzajemnienie się Serbom za ich przychylność.

Pewnego dnia Smoler wezwany został do stawienia się na dworze drezdeńskim. Tam otrzymał zawiadomienie, że książe Albert pragnie uczyć się po serbsku, a on ma zostać jego nauczycielem. Lekcye trwały półtora roku, to jest przez cały czas pobytu księcia w Budyszynie. Wywierało to wyborny wpływ na niejednego z tych Serbów, którzy się jeszcze narodowości wstydzili. Ludzie, dobrze pamiętający czasy, w których nawet po domach serbskich pastorów używanie mowy narodowéj nie było w zwyczaju, a Lubjenski blizką śmierć jéj przepowiadał, spoglądali teraz z zdumieniem, jak przyszły król uczył się pogardzanego przedtém języka. Niejeden wahający się *połojcnak* przeszedł wtedy stanowczo do serbskiego obozu.

Wraz z uciszeniem się politycznego gwaru w Saksonii, rozwiązywały się serbskie stowarzyszenia chłopskie po wsiach; natomiast w Budyszynie powstała *Besada*, która, urządzając serbskie koncerta i zabawy, i wogóle ześrodkowawszy w sobie towarzyskie życie inteligentnych Serbów, stała się dzielną podporą narodowego życia. W założeniu jéj Smoler przyjmował niemały udział.

Było to w r. 1850. W tym samym roku ożenił się z Amalią Niemcówną, która, pomimo swego nazwiska, była przecież dobrą Serbką, i nabył na własność *Tydźenske Nowiny*, a dla ułatwienia ich zbytu, w czem przedtém pośredniczyli introligatorzy, otworzył maleńką księgarnię. Tym sposobem osiedlił się w Budyszynie na

stałe. Od téj chwili zaczyna się cicha, spokojna, niepokaźna, ale pełna wytrwałości i poświęcenia działalność Smolera dla narodu. Praca to była jednostajna i monotonna, dzień w niéj do dnia podobny, jak dwie krople wody, o spoczynku na laurach ani marzyć, bez chwili wytchnienia trzeba było strzedz brzegów ojczystych od podmywających je z wszech stron fal wrogiego żywiołu Dzień i noc należało czuwać, aby czasem czegoś nie uronić z drogiego a narażonego na ciągłe niebezpieczeństwa skarbu narodowości. Smoler czuwał téż całe życie, wpatrzony w jeden cel, natchniony wielką, wzniosłą miłością kraju, tém wznioślejszą, im mniejszą i uboższą była ojczyzna.

Działalność wydawniczą rozwinął w tym czasie niemałą; drukował praktyczne podręczniki, mające na celu ułatwienie znajomości języka ojczystego. I tak w roku 1850 wydał: „Małą Serbską Gramatykę" (*Mała serbska rycznica*), która już po upływie dwóch lat doczekała się drugiego, a w r. 1861 trzeciego wydania. W roku 1854 pisał znowu podręcznik do wyuczenia się mowy serbskiéj i układał książkę na wzór metody Ahna. Tłómaczył rękopism królodworski, który to przekład wyszedł w roku 1852 w Pradze staraniem Hanki. Tego rodzaju działalność Smolera odwróciła go od czysto naukowych slawistycznych studyów, któremi zajmował się niegdyś w Wrocławiu. Przypomnieniem ich było kilka krótkich rozpraw lingwistycznéj treści w zakresie górnołużyckiego języka. Odkąd zawiązała się w Maticy sekcya lingwistyczna, rozprawy te czytywał na jéj posiedzeniach, a potém drukował w czasopiśmie. Wykończył, zaczętą je-

szcze w pierwszym roczniku czasopisma, rzecz o serbskim alfabecie; pisał o samogłosce *y* w górnołużyckiém, o czasie przyszłym słowa serbskiego, o głosce *w*, o Dytmarze, jako znawcy słowiańskich narzeczy. Z Hilferdinga tłómaczył na niemieckie rzecz o językowych pomnikach Słowian Polabskich w Lüneburskiém. Szerszemu kołu slawistów oddał rzetelną usługę wznowieniem redagowanych przedtém w Lipsku przez Jordana *Jahrbücher für slavische Literatur*. Wydawał je od r. 1852 w Budyszynie. Niemiecki język był tu koniecznością, gdyż czasopismo przeznaczoném było dla wszystkich słowiańskich ludów, a miało na celu wzajemne zapoznanie się na neutralném, i bądź co bądź zasługującém niewątpliwie na wzajemną znajomość, polu nauki i literatury. Być może, że naukowe rozprawy, drukowane w czasopiśmie, nie zawsze odpowiadały surowym postulatom umiejętności — zresztą pod tym względem redakcya posiłkować się musiała głównie przekładami, ale za to bieżące objawy umysłowego życia były notowane bardzo starannie; czasopismo było wiernem źwierciadłem tego, co się działo na Słowiańszczyźnie, i pod tym względem zawiera nieoszacowane wskazówki dla każdego, zajmującego się historyą odrodzenia ludów słowiańskich.

Z tém wszystkiém pismo wychodziło w trudnych warunkach: Smoler musiał być wydawcą, redaktorem i współpracownikiem zarazem; prenumerata szła leniwo i pożyteczne czasopismo to upadło wkrótce. Wznawiał je póżniéj jeszcze dwa razy, w innym formacie i pod zmienionym tytułem, ale zawsze bez trwałych rezultatów.

Że w Stowarzyszeniu Maticy Smoler był duszą, zdaje się zbytecznem dodawać. W zarządzie był zawsze jednym z najczynniejszych; od czasu istnienia Maticy rzadkiém było posiedzenie wydziału zarządzającego, któreby się bez Smolera obyło, a i w takim razie, choroba tylko lub wyjazd za granicę, i to w interesie sprawy łużyckiéj, były powodem nieobecności. Do roku 1853 był redaktorem czasopisma, potém trzy lata pełnił obowiązki drugiego sekretarza, współcześnie gdy piérwszym był ksiądz Kućank, z którym niedawno i na polu politycznéj działalności, w stowarzyszeniu patryotyczném, jako sekretarz kolegował.

Najpożyteczniejszém przecież i najwięcéj pracy wymagającém polem działalności Smolera była redakcya *Tydźeńskich Nowin.* Rozwojem ich i pomyślnością zajmował się z całą energią. Powiększył format, wprowadził różne ulepszenia, np. interesującą dla ludu rozmowę *Hanza Depli* i *Tunki*, jako stałą rubrykę; w roku 1854 przemianował je na *Serbske Nowiny*, pod którymto tytułem wychodzą ostatecznie do dzisiejszego dnia; w roku 1860 powtórnie powiększył objętość pisma, w dwa lata potém szczęśliwie przeszedł proces prasowy.

Metoda redakcyjna Smolera była wzorową, to też ilość prenumeratorów wzrastała ciągle, zwłaszcza po każdéj wojnie europejskiéj, jak wszędzie, tak i na Łużycach, zaostrzającéj chęć do czytania. *Serbske Nowiny*, jako organ ludowy, oddały rzetelne usługi sprawie oświaty i podniesienia narodowego ducha. Już ta jedna okoliczność, że czytane są z równą ciekawością i zajęciem przez protestanckich i katolickich Serbów — a Serbowie obojga

wyznań dalecy są od indyferentyzmu religijnego — wystarcza do uwydatnienia redaktorskiego talentu Smolera. „Nowiny“ wychodzą raz na tydzień w sobotę, aby w następnym dniu odpoczynku wieśniak mógł znaleźć pożyteczną rozrywkę. Trzeba widzieć gwar i ruch, jaki panuje w kantorze redakcyi po wyjściu numeru z pod prasy. Mała, uboga izdebka zaledwie pomieścić może przychodzących; wchodzą starzy i młodzi, wieśniacy i wieśniaczki; drzwi się prawie nie zamykają; *Bože mje*, zwykłe serbskie pożegnanie, odzywa się co chwila, i stos leżących na stole „Nowin" znika w okamgnieniu.

Jako redaktor poczytnego ludowego organu, Smoler wyszedł na najbardziéj popularną wśród Łużyckich Serbów postać. Dawniejsi przewodnicy ludu wymierali lub usuwali się od działalności. Klin i Jakub, ludzie starszego pokolenia, rówieśnicy Lubjenskiego, pamiętający najsmutniejsze dla narodowości łużyckiéj czasy, znaleźli spoczynek na pięknym, pełnym kwiatów i zieloności, Tuchorskim cmentarzu w Budyszynie. Jakub umarł w roku 1854, w rok po nim Klin. Jan Piotr Jordan wyniósłszy się do Austryi został dla sprawy łużyckiéj straconym. Z młodszych, Mosak, dla zysków adwokackiéj klienteli, zapomniał o szlachetnych ideałach młodości, o bezinteresownéj służbie dla dobra współziomków. Nie zmienił się wcale i wiernym raz poślubionemu sztandarowi pozostał kolega gimnazyalny Mosaka, Imisz; skierowawszy swoją pracę na pole ewangelicko-kościelnych stosunków na Łużycach, rozwinął zaszczytną i niezmiernie pożyteczną działalność, ale wyjechał z Budyszyna i osiądł jako pastor na wsi.

Przy głównem ognisku życia, w Budyszynie, pozostawszy się, Smoler, zajmował coraz to wydatniejsze, naczelne stanowisko. W roku 1856 po wyjściu Wanaka, został wiceprezesem Maticy, że zaś ówczesny prezes, adwokat Ernest Rychtar, patryota zacny, ale przeciążony pracą urzędową, nie zawsze mógł przychodzić na posiedzenia, Smoler często przewodniczył na zebraniach, co znowu nie przeszkadzało mu przez czas jakiś prowadzić faktycznie sekretaryatu.

Około tego czasu, po ukończeniu studyów w Pradze, osiadł na stałe w Budyszynie młody katolicki duchowny, którego jeszcze jako ucznia gimnazyalnego poznaliśmy w rzędzie pierwszych członków Maticy. Był to Michał Hórnik, uczeń Hattali, patryota zacny, gorący, obok teologicznych studyów gruntownie wykształcony w slawistyce, dla którego niejedna uniwersytecka katedra mogłaby stanąć otworem, ale on wolał cichą, w skromniejszym zakresie działalność dla dobra narodu. Około Hórnika grupowało się całe młodsze pokolenie, a raczéj druga już serya *młodych* Serbów, zaczynająca literacką pracę w narodowym duchu.

Należeli tu: Wawrik i Karol August Fiedler, poeta pełen rzewnego uczucia; późniéj nieco przybyli dwaj bracia Duczmanowie, Andrzéj, duchowny katolicki, i Piotr, doktor medycyny, z którego inicyatywy odegrano pierwszy amatorski teatr po serbsku. Jako literacki organ tego kółka, zaczął wychodzić od roku 1858 miesięczny dodatek do „Nowin", w dwa lata późniéj zamieniony w samodzielne pismo pod nazwą „Łužiczan." Drukowany łacińskim alfabetem, podług poprawnéj pisowni,

miał na celu przyuczać powoli do niéj i przyzwyczajać trzymający się jeszcze staréj pisowni ksiąg religijnych ogół ludu. Młodzi ludzie pisywali tu pod pseudonymami: Duczman był Wolszinskim, Wawrik—Milczanem, Hornik pisał z razu pod nazwą Horjańskiego, a był najwybitniejszą postacią wśród młodzieży. Wspólna praca dla jednego celu czyniła nieuniknioném zbliżenie się młodego patryoty do znacznie starszego Smolera. Różnica wieku nie mogła zdala od siebie trzymać dwóch ludzi, z których młodszy, obok zapału, posiadał naukę i rozwagę wieku dojrzałego, a starszy był zawsze pełnym uniesień entuzyastą ukochanéj sprawy. To téż wkrótce blizka znajomość zamieniła się w najserdeczniejszą przyjaźń; odtąd imiena Hórnika i Smolera spotykają się razem zawsze i wszędzie, gdzie tylko o dobro narodowości łużyckiéj chodzi.

Zaraz jednakże, w samych początkach świeżo zawiązanéj przyjaźni, groziło rozłączenie. W roku 1862 Smoler otrzymał wezwanie do Warszawy na katedrę języków słowiańskich w Szkole Głównéj. Było to właśnie stanowisko, do którego przygotowywał się niegdyś. Wznowienie planów pierwszéj młodości, nadzieja pobytu w wielkiém, pobratymczém mieście, wreszcie polepszenie ciężkich i wcale nie różowych warunków życia, wszystko to niewątpliwie pociągać mogło i pociągało Smolera. Ale miłość biednéj i maleńkiéj ojczyzny przemogła. Smoler odmówił zaszczytnemu wezwaniu. Radość zapanowała w kole serbskich patryotów. Na posiedzeniu zarządu Maticy, w dniu 11 Listopada 1862 roku Seiler wniósł podziękowanie za odmowę, a powtórzył je w następnym

roku, na walném zgromadzeniu Towarzystwa. Na jego wniosek Smoler wybrany został piérwszym honorowym członkiem Serbskiéj Maticy.

W literackiéj działalności nie ustawał w tym czasie. Redagował przez dwa lata „Łužiczana”, a wznowiwszy myśl centralnego organu dla Słowiańszczyzny, od roku 1862 zaczął wydawać *Zeitschrift für slavische Literatur*. Z polskich rzeczy drukował tu: O wizycie Mickiewicza i Odyńca u Göthe'go; o rocznym odbycie polskich książek i czasopism; Szajnochy o Słowianach w Andaluzyi, i Mossbacha o Piotrze Właście. Samego Smolera oryginalną pracą była rozprawa na temat, że Serbowie Łużyccy otrzymali Chrystyanizm wpiérw od Słowian, a potém dopiéro od Niemców. W ogóle przecież czasopismo żywić się musiało tłómaczeniami, przyczém nie zawsze dobierano rzeczy wzorowe; dla fachowych slawistów nie miało powabu nowości; dawało w przekładzie rzeczy zkądinąd znane; dla ogółu zwykłych czytelników było zapoważném. To téż w ciężkich warunkach znajdowało się wydawnictwo.

W roku 1863 zawiązał Smoler spółkę z Piechem, człowiekiem energicznym i pomysłowym, i wspólnym nakładem wydawał daléj czasopismo, prowadząc zarazem księgarnię, któréj zadaniem było stać się centralném ogniskiem specyalnie słowiańskiego handlu księgarskiego. Czasopismo przestało wychodzić w roku 1865, a raczéj, od dnia 1 Października t. r. zmieniwszy tytuł i format, odżyło, jako *Slavisches Centralblatt*. Była to już nietylko zmiana tytułu, ale i rodzaju pisma. Dawniejsze miało przeważnie charakter naukowy, drukowało rozpra-

wy ścisłéj treści, np. Srezniewskiego o pomnikach głagolickich, lub Hilferdinga o Kaszubach; kiedy „Central blatt" miał na celu odźwierciedlać bieżące życie Słowian. Ale i to nie pomogło, prenumerata nie szła, „Centralblatt" ustał po kilku latach. Księgarnia słowiańska upadła także, a pamiątkami jéj nakładowéj działalności pozostały, między innemi, dwie niemieckie broszury Smolera. W jednéj, wydanéj na pamiątkę trzechsetletniego jubileuszu budyszyńskiego gimnazyum, pisał o słowiańskich imionach miejscowych na górnych Łużycach, w drugiéj bronił nowéj poprawnéj pisowni od gwałtownéj agitacyi, którą przeciw zaprowadzeniu jéj w śpiewniku kościelnym rozwijał wśród ludu kowal Stosz z Drożdżija.

W roku 1868 utracił Smoler żonę; w następnym Piech przeniósł się na mieszkanie do Lipska, gdzie czas pewien prowadził jeszcze pod dawną firmą interesa. Z wyjazdem jego zarzucił Smoler działalność na polu słowiańskiego handlu księgarskiego, do czego zresztą Budyszyn nie był stosowném miejscem. Za to bez przerwy i wytchnienia pracował ciągle w „Nowinach" i Towarzystwie Maticy.

W Wrześniu 1872 r. umarł adwokat Rychtar, od lat wielu prezes Towarzystwa; w Grudniu odbyło się nadzwyczajne walne zebranie, na którém Smolera powołano na osierocone miejsce. Wybrany prezesem, zabrał się natychmiast do przeprowadzenia w życie myśli, z którą się nosił od dawna. Chodziło o kupno domu dla Maticy. Dotąd stowarzyszenie, tak użyteczne dla narodowości łużyckiéj, nie miało stałego punktu oparcia, tułać się musiało na komorném, rosnącéj powoli biblio-

teki nie było gdzie pomieścić. Pożądaném więc było posiadanie własnego domu, zwłaszcza, że to obiecywało większą powagą otoczyć w oczach ludu stowarzyszenie. Funduszów jednak na kupno nie było, a trafiała się właśnie nieruchomość, chociaż stara, zrujnowana i wymagająca przebudowania, ale obszerna i położona w dobrym punkcie miasta. Właściciel odstępował ją za 19,500 talarów. Nie mając grosza kapitału, Smoler kupił dom na swoje ryzyko. Prawość charakteru wyrobiła mu szacunek i kredyt, nawet wśród Niemców; to téż z łatwością pożyczył potrzebne do punktacyi 500 talarów i zawarł umowę. Był to jednakże dopiéro początek; trzeba było wynaleźć większą summę, przynajmniéj na zapłatę wymagalnych w najbliższym czasie rat szacunkowych. Wówczas to, lubo chorowity i potrzebujący ciągłéj opieki domowéj, a ożenił się przedtém powtórnie z Ernestyną Heinselman, postanowił wybrać się w daleką podróż i szukać u bogatszych Słowian pieniężnego poparcia dla Maticy. Podróż ta była znowu dowodem energii i zarazem zaparcia się siebie Smolera. Miał wszystkiego 35 talarów w kieszeni, gdy powziął myśl wyjazdu, a 50 tal. dostał za odnajęcie mieszkania. Mimo to, z bardzo szczupłemi środkami puścił się w odległą drogę. Nie po raz piérwszy to wyjeżdżał wtedy z kraju, a zawsze kierowany szlachetną intencyą służenia ukochanéj ojczyźnie i szukania dla niéj filantropijnéj pomocy. Tym razem, stosunki zawarte dawniéj, podczas etnograficznéj wystawy słowiańskiéj, ułatwiły znalezienie zasiłków koniecznych, przynajmniéj na zapłacenie najbliższych rat szacunku nieruchomości, lubo w piérwszych

chwilach znalazł tyle przeszkód i trudności, iż włos, ciemny przedtém, zbielał mu w podróży, jak opowiadał na odbytém po powrocie walném zgromadzeniu w dniu 8 Września 1873 roku. Na zgromadzeniu tém zdawał sprawę z czynności swych i zawiadomił o przelaniu prawa własności domu na imię i rzecz Towarzystwa. Biblioteka i nakłady Maticy znalazły tym sposobem schronienie. Tutaj także pomieszczoną została piérwsza serbska drukarnia. Prowadzi ją Smoler. Przedtém serbskie książki wychodziły w niemieckich drukarniach, gdzie nieraz długo wyczekiwać musiały, zanim koléj na nie łaskawie nadeszła. Posiadanie własnéj drukarni ułatwiło znacznie i ożywiło ruch wydawniczy.

Nieszczęście jednak chciało, iż dom ów kupiony był w czasie ogólnego w Niemczech podniesienia się cen. Poźniéj, gdy ceny spadły, pokazało się, że nabyta nieruchomość straciła wiele na wartości. Oczywiście nie było w tém żadnéj winy Smolera, bo kryzys finansowe było powszechném w całych Niemczech. Dzisiaj znaczny dług obciąża jeszcze hypotekę nieruchomości Maticy. Na opłatę procentu nieodzownem jest wynajmowanie przynajmniéj części domu, ztąd brak miejsca na rozszerzenie biblioteki i pomieszczenie zbiorku archeologicznego. Do przebudowania nie przyszło i jeżeli najbliżsi pobratymcy Serbów Łużyckich, Polacy i Czesi, nie przyniosą pod tym względem pomocy, im samym z trudnością będzie można pomyśléć o wzniesieniu domu, w którymby skołatana nieszczęściami narodowość znalazła wygodne pomieszczenie dla wszystkich swoich zbiorów i pamiątek. Trudność jest tém większą, iż zjawiła się

inna, nierównie ważniejsza i bardziéj doraźna narodowa potrzeba, która zażądała ofiarności ludu łużyckiego. Od pewnego czasu w pruskiéj części Łużyc zapanował dotkliwy brak duchownych, mogących kazać po serbsku. Pastorowie starszego pokolenia wymierają, a osierocone przez nich parafie obejmują Niemcy, nie znający języka łużyckiego. W celu zaradzenia groźnéj klęsce i wykształcenia młodego pokolenia serbskich duchownych, zawiązało się w roku 1880 Towarzystwo pomocy naukowéj w Budyszynie. Wybrany wiceprezesem, Smoler, przyjmuje w niém gorliwy udział, a podróż do Warszawy, wspólnie z Hornikiem w r. 1881 odbyta w interesie tegoż Towarzystwa, jest najświeższym aktem jego patryotycznéj działalności.

Jest coś niezwykłego, posągowego, w téj długoletniéj, do jednego celu skierowanéj pracy Smolera. Im mniejszą i uboższą ojczyzna, tém więcéj szanować trzeba wielkość przywiązania do niéj. W krajach szczęśliwych i bogatych przywiązanie to spotyka się z odwzajemnieniem, wynagradza stanowiskiem i władzą. Biedne, nieszczęśliwe Łużyce niczego dać nie mogą, a przecież Smoler życie całe im poświęcił. Wszystkie inne cele, mogące zajmować człowieka, przestały go interesować; cały gwar tętniący na wielkich drogach życia, łamanie się starych zdań, szamotanie nowych idei, są dlań obojętne. Miłość ojczyzny, nieszczęśliwéj, zagrożonéj zgubą, wypełniła całą duchową istotę Smolera, odbiła się na jego zewnętrznéj fizyognomii. Wysoki, poważny, wiekiem pochylony starzec, w smutnéj melancholii spojrzenia od-

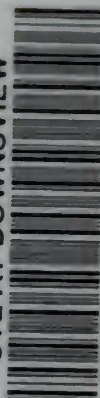
źwierciedla tragiczne losy ludu łużyckiego. Miłością dla ukochanego ideału nakierowany jest każdy czyn, każdy krok w życiu wielkiego patryoty. Czy, kiedy zbierał ludowe piosenki, lub układał dla młodzieży podręcznik gramatyczny; czy, kiedy pisze gazeciarski artykuł dla ludu, lub na zgromadzeniu przemawia doń żywém, przystępném, trafiającém do przekonania, chociaż nie krasomownném słowem; czy nareszcie wtedy, gdy puszcza się w odległą podróż: zawsze i wszędzie ma na widoku moralne podniesienie narodowości. Gdzie tylko o dobro Łużyc chodzi, Smoler jest zawsze pełnym zapału entuzyastą, takim samym, jak w owych chwilach młodości, gdy, studentem będąc, gromadził około siebie kolegów w celu wspólnego pielęgnowania mowy rodzinnéj. Ciężkie to były czasy! rychłą śmierć przepowiadano narodowości. Dzisiaj na górnych Łużycach położenie zmieniło się dużo na lepsze, a do zmiany téj niewątpliwie w znacznéj części przyłożył się Smoler. On sam zapewne w najśmielszych nadziejach za młodu nie przypuszczał, iż w starości urządzać będzie teatr amatorski po łużycku. Dziwnie rozrzewniającym wówczas jest widok poważnego zasługą i latami starca, jak krząta się gorliwie około przygotowań, jak nieraz z młodzieńczą niecierpliwością, wyprzedzając służbę, zapala lampy, byle tylko prędzéj podnieść kurtynę i z sceny usłyszeć dźwięk ukochanéj mowy, dla któréj przepowiedni zgonu nasłuchał się tyle w latach piérwszéj młodości.

Bezinteresowna praca całego życia wyrobiła Smolerowi szacunek, nawet wśród niechętnie usposobionych Niemców. Tendencyjny Andree nazywa go duszą całego

literackiego ruchu łużyckiego i z największém uznaniem odzywa się o charakterze człowieka, „który nawet kosztem materyalnych ofiar stara się ciągle krzewić słowiańskie poczucie wśród swoich *Wendów* i strzedz ich od germanizacyi“ *). W słowiańskich krajach wszędzie imię Smolera otoczone jest zasłużoną sławą; jest członkiem wielu Towarzystw naukowych i literackich, między innemi byłéj Komissyi archeologicznéj w Wilnie. W okolicach Budyszyna, wszyscy Serbowie znają i czczą znakomitego patryotę. Bo też nie było sprawy ogólnego znaczenia, nie było pracy narodowéj, do któréjby ręki nie przyłożył. Życie Jana Ernesta Smolera zlało się zupełnie z dziejami odrodzenia górnych Łużyc.



*) Wendische Wanderstudien. Stuttgart. 1874. str. 22—23.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 12 30 12 09 006 9